

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.**WYDAWCA: CHŁOPSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.****NACZELNY REDAKTOR: JAN STĄPIŃSKI.**

„Przyjaciel Ludu“
kosztuje kwartalnie **100000 Młk**
Numer pojedynczy 10000 Młk
W Ameryce rocznie 2 Dol. Pojedynczy numer 3 ct.
W Brazylii 20 milr.
We Francji rocznie 20 fr., — półrocznie 10 fr.

Biurow Redakcji i Administracji:
Kraków, Reformacka 7. Tel. 2014.
KONTO P. K. O. Nr. 149.920.
Adres na listy, przekazy, reklamacje itp.
„Przyjaciel Ludu“ — Kraków.

Wychodzi raz w tygodniu na niedzielę.
Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu. Prenumeratę i kolportaż płaci się z góry.
Anonse po 8000 Młk od wiersza m/m.
Zmiana cen ogłoszeń obowiązuje z chwilą ogłoszenia w nagłówku.

Filia hurtownej sprzedaży pojedynczych numerów „Przyjaciela Ludu“ i broszur na Amerykę: **White Eagle Co.**
„Przyjaciel Ludu“ 6305 Fleet Ave, Cleveland Ohio.

Nr. 45-46.**Niedziela, dnia 18 listopada 1923.****Rok XXXV.**

Bałtycko-Amerykańska Linja

KRAKÓW, ul. LUBICZ 3 (tuż obok dworca kolejowego)Jedyna bezpośrednia komunikacja wprost **BEZ PRZESIADANIA**

z Gdańska do AMERYKI (Nev York) i KANADY (Halifax).

Najkrótsza droga do AMERYKI bez jazdy kolejowej po obcych krajach, bez wiz tranzytowych, bez rewizji celnej aż do portu.

Baczność REEMIGRANCII! REEMIGRANCII, którzy nie przebywają w Polsce dłużej jak 6 miesięcy, mogą bez ograniczenia wracać!

Ponadto mogą obecnie wyjeżdżać. obywatele amerykańscy, żony do mężów, dzieci do rodziców, obywatele amerykańskich i urodzeni w Ameryce.

UWAGA! Kto zamierza w tym roku wyjechać, powinien natychmiast zgłosić się w naszym biurze. — Pieniądze z Ameryki na kartę okrętową sprowadzamy bezpłatnie. — Ze względu na wysokie koszty podróży, poleca się pasażerom przysłać swoje dokumenta do naszego biura w listach poczynych. 572 48-0

Tylko rząd koalicyjny może zapobiedz rewolucji.

Nędza wielkiej rzeszy ludowej, na wsi i w mieście, doszła już albo dochodzi do ostatecznego kresu wytrzymałości i cierpliwości. Brak odzieży, obuwia, opału, a nawet brak żywności. **Mnóstwo rodzin na wsi nie stać już na kupno soli i nafty.** Setki tysięcy ludzi na wsi bez żadnego zarobku, a choć kto ma jakąś pracę, to zarobek przeważnie nie wystarcza nawet na pożywienie, a o pokryciu innych koniecznych potrzeb życiowych ani mowy. To też coraz częściej słyszy się w rozmowach i czyta w listach do redakcji takie rozpaczliwe zdania, że „raczej zginąć, niż tak się męczyc”. — Z wielu też stron dochodzą

nas zawiadomienia ustne i pisemne, że **straszna burza na wsi wisi na włosku i lada iskra może rozniecić wybuch nieobliczalny co do rozmiarów i skutków.** Wydarzenia, jakie zaszły w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu, to są z pewnością sygnały ostrzegawcze, na co się zanosi, jeżeli rychło nie nastąpi zmiana ku lepszemu.

Sytuacja jest tem groźniejsza, że są **lotry, którzy pragną korzystać z tego rozpaczliwego położenia, lotry, którym nie tylko nie zależy na zapobieżeniu katastrofie, ale którzy radziliby nieszczęście jak najbardziej powiększyć i przyspieszyć, dla zaspokojenia**

swoich warjackich pomysłów. Lotry takie są tak na prawicy, podród wielkich kapitalistów, jak i na lewicy działacze komunistów-bolszewików. Lotry wielkokapitalistyczne spekulują na to, aby nędzarze byli zmuszeni za bezcen pracować dla powiększania ich bogactw, aby oni panowali, a lud ginał w nędzy i pozbawieniu. Zaś lotry bolszewickie dla dogodzenia swej mrzonki komunistycznej wicherzą, macą i podburzają na wszystkie strony, aby wszystkich doprowadzić do działalności i rewolucji powszechnej, iżby Rosja jako macierz bolszewicka mogła nas czem prędzej pochłonąć.

Ojczyzna nasza, dopiero przed pięciu laty wyzwolona z niewoli, znajduje się w największym niebezpieczeństwie upadku. Uratować mógłby nas tylko wspólny, solidarny wysiłek, porozumienie wszystkich stronnictw stojących na gruncie honorowości w trzymaniu niepodległości Polski, tak jak było w r. 1920, podczas nawały moskiewskiej. Tylko taki rząd koalicyjny miałby moc i sposób wydobycia od bogaczy środków pieniężnych na uregulowanie waluty, a zarazem mógłby szybko poskromić rozwydrzoną agitację bolszewików i wszelkich wrogów Polski.

Niestety, nienawiść i zacietrzewienie partyjne i osobiste, tak zaślepilo różnych przywódców stronnictw i organizacji, że mała jest nadzieja, aby się opamiętali nawet na widok największego nieszczęścia. Zanosi się na to, że i teraz będzie „mądry Polak po szkodzie”. Tak długo będzie się żarf endek z socjalistą, a piastowiec z wyzwolencem, aż doprowadzą rozpaczony lud do wybuchu, a potem dopiero otworzą oczy, gdy już będzie za późno.

Tylko rząd koalicyjny mógłby jeszcze zagłębic katastrofie. Teraźniejszy rząd, złożony tylko z chjenistów i piastowców, nie da rady opanować saturnu socjalistów i wyzwolenców. Tak samo stanowczo nie uratowałby Państwa rząd złożony tylko z wyzwolenców i socjalistów, bo wiemy już z doświadczenia, że chjena popierana przez kler rzymski i ciemnotę potrafi się macić i przeszkadzać przeciwnemu rządowi. Tylko porozumienie, tylko koalicja może jeszcze uratować Polskę przed rewolucją i ostatecznym upadkiem.

O to też, o doprowadzenie do porozumienia się wszystkich i stworzenia ministerstwa koalicyjnego apelujemy do Prezydenta Państwa Wojciechowskiego, do Naczelnika Józefa Piłsudskiego i do premiera Witosa. Trzeba to zrobić natychmiast, bo za parę tygodni, a nawet za parę dni może już być za późno. Oby piorun, jaki uderzył w Krakowie, odwrócił i poruszył rozumy i serca wszystkich, którzy pragną uratować Ojczyznę naszą przed rewolucją i zagładą.

Szafeńcem trzeba uznać każdego, kto uważa, że siłą policji i wojska można utrzymać w Państwie porządek i spokój. Jest wręcz przeciwnie, doszło już do tego, że używanie siły policyjnej i wojskowej, bez złagodzenia nędzy i bez gwarancji stosunków, tylko przyspiesza chwilę powszechnego wybuchu rozpaczonego ludu w mieście i na wsi, bo ułatwia wrogom Polski ich zbrodniczą działalność.

Tylko rządy koalicyjne, porozumienie stronnictw, szybkie pohamowanie drożyzny przez wprowadzenie stałego pieniądza i zabezpieczenie wykonania reformy rolnej, może uratować Państwo nasze przed rewolucją i zagładą.

Jan Stapiński.

Skutki katastrofy drożyznianej. Straszne wydarzenia w Krakowie.

Na najskromniejsze wyżywienie chlebem, ziemniakami, solą i herbatą, rodziny z pięciu osób w Krakowie potrzeba było według drożyzny w dniu 1 listopada br. najmniej 500 tysięcy mp. dziennie. Tysiące jednak są tu takich rodzin, które tyle nie mogą zarobić. Te rodziny cierpią głód i doprowadzone są do ostatecznej rozpacz, zwłaszcza że nie mają ani odzieży na zimę, ani opału. Nic więc w tem dziwnego, że tacy nędzarze, skoro ogło-

szone strajk powszechny na 5 bm. podążyli na zgromadzenia, aby wysłuchać mów swoich przywódców i demonstrować swoje rozgoryczenie. — Strajkiem kierowała krakowska Rada Robotnicza Polskiej Partii Socjalistycznej, mająca siedzibę w Domu Robotniczym przy ul. Dumajewskiego 5, tam urzędowali przywódcy strajka, więc naturalnie tam też gromadziły się rzesze strajkujących robotników.

Zaraz pierwszego dnia strajku generalnego można było wyrozumieć z prowadzonych rozmów i z całego zachowania się tłumu, że nastrój umysłów jest gorączkowy, skłonny do wszystkiego. Podczas przemówień posłów socjalistycznych można było słyszeć ryzykanckie okrzyki, ale ostatecznie posłom udało się uspokoić rzesze o tyle, że pierwszy dzień strajku minął bez żadnych większych wykroczeń. Tylko paru policjantów pieznych i konnych doznało nieznacznych sińców od rzucanych kamieni.

Drugi dzień strajku we wtorek 6 bm. zapowiadał się już od rana niespokojnie, bo rozeszła się wiadomość, że wojewoda Gałęcki wydał stanowczy nakaz policji, aby pod żadnym warunkiem nie dopuściła do zgromadzeń pod gołym niebem, ani do zbierania się tłumów na ulicach czy placach. Ludzie podążający z rana z dalszych ulic ku śródmieściu napotykali na gęste posterunki policyjne, które wzbraniały mężczyznom wejścia do Rynku i ku placowi Szczepańskiemu, tudzież na ul. Dunajewskiego. Natomiast furmankom jadącym na targ nie robiono żadnej tamy i to, jak się później okazało, był wielki błąd, bo o godz. 9 zrana po pierwszych strzałach uciekające w popłochu przez różne ulice furmanki z wystraszonymi końmi, spotęgowały zaniepokojenie i zaciekawienie, tak że jeszcze większe tłumy podażyły ku śródmieściu. Przed godz. 9 był już plac Szczepański, ul. Dunajewskiego, przyległe planty i ulice sąsiadujące jak Reformacka i Marka, wszędzie pełno ludzi. U wylotu ul. Marka na planty był umieszczony oddział 16 pp. (z Tarnowa). Między żołnierzami a publicznością toczyły się rozmowy, kapitan stał opodal pałac papierosa. Nagle stał się ruch, kapitana otoczyła jedna gromadka, a inni zmieszali się szybko między żołnierzy i w okamgnieniu odebrali im broń i amunicję tak, że parę minut po 9-tej na ul. Reformackiej pojawili się już robotnicy z karabinami i szykowali się do strzelania.

W tym czasie policja poczęła napierać na tłum zgromadzony przed Domem Robotniczym, aby się rozszedł. Zaczęła się strzelanina. Policja naciskana przez tłum cofnęła się ku hotelu Krakowskiemu, a na to miejsce z ul. Garbarskiej nadjechał szwadron 8 p. ułanów pod dowództwem rotmistrza Bochenka, a z przeciwnej strony nadjechały samochody opancerzone z karabinami maszynowymi. Konnica znalazła się w fatalnym położeniu, pod gradem strzałów od robotników ukrytych na plantach. Rotmistrz Bochenek, trafiony śmiertelnie kulą w głowę, zginął na miejscu, tak samo jego zastępca porucznik Zagórowski i 9 ułanów. Koni zabitych zostało 31, a jeszcze więcej pokaleczonych. Jeźdźcy zwaleni z koni oddali broń i zostali odprowadzeni do Domu Robotniczego. Na automobilu pancernym „Dziadek” załoga padła d strzałów, a drugi automobil pancerny „Jasiek” przed wystąpieniem do boju uległ zepsuciu. Salwy strzałowe rozlegały się prawie bezustannie przez trzy godziny na przestrzeni ul. Dunajewskiego, przyległych plant i na pl. Szczepańskim ku Rynkowi. Plac bratobójczej walki pokryło 29 trupów, a przeszło 200 osób odniosło cięższe lub lżejsze rany postrzałowe. Wojskowych padło 14 trupem

a 70 rannych. Zginęli: Rotm. Lucjan Bochenek, podpor. Miecz. Zagórowski, kapral Józef Domoń, st. ułan Mikołaj Chodaczek, ułani: Teodor Antonow Łazowski, Józef Wierciński, Michał Korzeniowski, Stefan Dubanowski, Wasyl Piróg, Aleksy Kuźnik, Józef Moskwiak, Iwan Senedjak i szofer z V djonu samochodowego Teodor Łaptuchia. — Z pośród robotników zostało 12 trupów na pobojowisku, a 4 osoby padły od kul zbłąkanych. Np. w gmachu Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego przy ul. Szczepańskim w pokoju na trzecim piętrze trafiła kula patrzącego na walkę inż. Lachowicza, który też zginął.

O godz. 12 w południe na polecenie rządu wojsko i policja wycofały się z ul. Dunajewskiego, pl. Szczepańskiego i sąsiednich ulic, a straż bezpieczeństwa na tem miejscu objęli robotnicy z odznakami i pod bronią. I dobrze się stało, że władza wycofała wojsko i policję, bo wobec strasznego roznamiętnienia mogła katastrofa przybrać straszne rozmiary. Już do wieczora i przez noc następną spokój nie został nigdzie zamacony.

W środę 7 bm. tłumy strajkujące zgromadziły się znowu od rana przed Domem Robotniczym, wyciekające na wiadomości. W południe obwieścił zgromadzonym pod pomnikiem Mickiewicza poseł soc. dr. Marek, że wojewoda Gałęcki dostał dymisję, a także że dowódca okręgu korpusnego jen. Czikiel ustąpił, że na miejsce Gałęckiego przysłał rząd wiceministra Olpińskiego, a komendę nad wojskiem objął też z Warszawy przybyły jen. Żeligowski. Również obwieścił poseł Marek strajk powszechny za ukończony i od czwartku 8 bm. mają robotnicy stanąć do pracy. Ale tłum strajkujących zgromadził się tegoż dnia po południu znowu przed Domem Robotniczym. Dopiero po pono-

WIADOMO,

że naprawdę dobre jest zawsze najtańsze. Tak się ma sprawa i z „**Prawdziwą Francką**“. Jest najtańszą, gdyż jest najwydajniejszą. Wystarczy w użyciu połowa tej ilości co innej mniej wartościowej domieszki. We własnym zatem interesie należy żądać tylko takie skrzyńeczki i pakiety, które zaopatrzone są marką fabryczną **młynek** i firmą **Henryka Francka Synowie**.

wnem zgromadzeniu na pl. Szczepańskim, gdzie przedstawiciele Rady Robotniczej podali przyczyny przerwania strajku jeneralnego rzesza robotnicza z oznakami niezadowolenia rozeszła się do zwykłych zajęć.

W piątek 9 bm. odbył się wspólny pogrzeb poległych wojskowych, a w sobotę 10 bm. złożono na cmentarzu zwłoki robotników, odprowadzonych na wieczny spoczynek przez delegacje organizacji robotniczych z Krakowa, Warszawy itd. Godne pamięci, że duchowieństwo odmówiło udziału w pogrzebie z polecenia biskupa Sapiehy.

W Tarnowie podczas zaburzeń strajkowych padło podobno pięć osób, a w Boryslawiu trzech robotników.

Strajk generalny skończony, funkcjonariusze kolejowi i pocztowi wrócili również do pracy. Ale nie trzeba się łudzić, uspokojenia umysłów nie wiadać. Agitatorzy bolszewicy podburzają mniej świadomością rzesze biedoty micjakiej nawet przeciw przewodcom socjalistycznym, mówiąc, iż trzeba było dalej walczyć, a nie oddawać broni odebranej wojsku.

Oto jest faktyczny przebieg okropnych wydarzeń, które pochłonięły życie tylu ofiar. Padli oficerowie i żołnierze niczemu nie winni, wypełniający tylko obowiązek, padli robotnicy. Ony te krwawe ofiary dały początek uzdrowieniu stosunków w naszej najdroższej Ojczyźnie.

NA PRENUMERATĘ DO KRAJU: W. Watęda 1 dol. Sebastian Makuch 2 dol.

KUCHARZE.

Pewien dziedzic miał stół dobry, chociaż skromny. Jadał więc niezłe, ale zdrowo.

Na świecie jednak nie brak złych doradców. Namówiony przez przyjaciela, odprawił domorostą kucharkę i na jej miejsce sprowadził kucharza ze stolicy.

Gdy kucharz już dojeżdżał do stacji, dziedzic usiadłszy wygodnie w fotelu, zapalił drogie cygaro i począł rozmyślać w ten sposób:

„W zdrowem ciele — zdrowa dusza — Mens sana itd. — Trzeba mieć zdrową duszę, by móc z pożytkiem pracować dla przyszłości!..

Zdrowie zaś ciała wymaga dobrego odżywiania się. A do tego niezbędny jest dobry kucharz. Tak, kucharz — nie byle kto... Sam winien się dobrze odżywiać, a przede wszystkim winien być wypoczęty, ażeby miał smak zdrowy, by kuchnia stała na wysokości zadania“.

Tak rozumując zawołał na lokaja:

— Poślijcie powóz po kucharza!

Już przed wieczorem gość oczekiwany przedstawił się swemu panu w całej amunicji, t. j. w fartuchu i berecie nieskazitelnej białości z durszlakiem w rękę — na dowód, że z punktu się zabierze do pełnienia swych zbawczych obowiązków. Wspinała postawa i solidny wygląd, tudzież różne oznaki nieomyślnie świadczące o świetnym od-

Dom żołnierza polskiego.

Dowódca okręgu Korpusu V. w Krakowie, generał dywizji Czikiel, dokonał dzieła, za które mu się należy od całego narodu serdeczna wdzięczność. Jest on nie tylko generałem, ale i prawdziwym opiekunem i wychowawcą żołnierzy, powierzonych przez Państwo jego pieczy. Po ojcu zapewne, znakomitym pedagogu, którego Krosno i Przemyśl, gdzie był dyrektorem szkół, wdzięcznie wspomina, odziedziczył gen. Czikiel to zamiłowanie do kształcenia młodzieży, — żołnierzy polskich. Niedawno temu w Tarnowie, a 4 bm. w Krakowie oddano do użytku żołnierzy „Dom Żołnierza Polskiego“, t. j. dom, w którym wszyscy żołnierze załogi krakowskiej mają się schodzić w wolnym od zajęć czasie, na pogadanki, zabawy, odczyty, przedstawienia teatralne itp. Tam dostanie żołnierz i książkę do czytania i gazetę, tam także napisac list do rodziny. Tam pod kierownictwem oficerów ma się nauczyć historii i geografii polskiej, ma przejść w czasie służby żołnierskiej ostateczne wychowanie na świadomego praw i obowiązków pożytecznego obywatela państwa.

Przed rokiem niespełna wydał gen. Czikiel odezwę do społeczeństwa z apelem, aby mu dopomogło do uszczuplenia idei, którą tak pięknie tam określił:

„W wojsku naszym przebywają setki tysięcy ludzi młodych, silnych, zdrowych, do życia się rwałych. Wojsko w swych kałdrach trzyma najdziel-

żywianiu się samego mistrza, nie mogły nie budzić zaufania i nawet pewnego szacunku. To też obejmując z łobozia wzrakiem wszystkie te oznaki, rzekł dziedzic w duchu do siebie:

— Ten będzie mnie jeszcze karcił co się zowie!

I nie omylił się.

Zaczął narazicie kapitalnie jadać. Kosztowało to wprowadzić, ale cóż to ważnego? Dobre trawienie dawało dobry humor, budziło energię i choć do pracy, interesu dziedzica, i tak niezłe, zaczęły być jeszcze lepiej — dzięki tej energii jako też i sławie dobrej kuchni, która ściągała licznych przyjaciół i znajomych. Rosły stosunki i wpływy, razem z tem wzrastał dobrobyt, którym się cieszył dom cały. Ku specjalnej zaś ucieście małżonki i dorastających córek, zaczęły się przypominać liczni kuzynkowie, których nawet istnienia przedtem nie podejrzewano. Dwór się zapętnił gwarem i wesoloscia.

I wszystko by szło jak najlepiej, gdyby nie to, że po niejakiem czasie kucharz, stanawszy przed obliczem dziedzica, zaczął się skarżyć, że ma zawiele pracy.

— Tyle tu gości bywa — rzekł — że sam już podolać nie mogę. A proszę pana dziedzica, w zdrowem ciele zdrowa dusza, mens sana i t. d. Kucharz powinien się dobrze odżywiać, a przede wszystkim powinien być wypoczęty, ażeby miał smak zdrowy, by kuchnia stała na wysokości zadania.

niejszą, najdojrzalszą część młodzieży, prawdziwy kwiat narodu. Coż tedy uczyniono dla tych setek tysięcy chłopaków? Zrozumiemy, że największą, najszerzą, najgłębiej sięgającą w Polsce **szkołą ludową jest — pułk**. Zrozumiemy, że niema w kraju organizacji, któraby ujmowała takie zastępy w tak ścisłą opiekę. Zrozumiemy, jakie uzyskaliśmy narzędzie, odnalazłszy państwo, swój rząd, swoje wojsko. Potrzeba, ażeby nasz żołnierz za-poznał się z historją narodu, z jego zwycięstwami i tryumfami, z jego cierpieniami i męczeństwem. Potrzeba, ażeby poczuł się obywatelem państwa polskiego i Polakiem. Na dnie duszy ludu drzemią może wielkie zdolności, wielkie cnoty; niejedna myśl twórcza i czyn bohaterski spoczywa w uspieniu pod pokładem ciemnoty i prymitywności. „Dom Żołnierza Polskiego“ niechże w tej masie szarej rozbudzi uczucia synowskie dla Matki-Ojczyzny, świadomość polskości, godność ludzką wraz z cnotą, wierność dla obowiązku choćby i nie pod przymusem. Niech go nauczy kochać i czcić to wszystko, co wielkie i szczytne, co nas ożywia i łączy i ponad pyły i prochy i kamienie codziennego życia unosi“.

I oto w niespełna roku już drugi „Dom Żołnierza Polskiego“ stał się rzeczywistością, a wobec tego można być pewnym, że i we wszystkich innych miastach, gdzie ~~zalogują~~ wojska podległe rozkazom gen. Czikiła takie „Domy“, uniwersytety żołnierskie powstaną.

Za tę istotnie patriotyczną pracę należy się gen. Czikiłowi publiczne podziękowanie. Oby wszyscy

To rzekłszy, prosił o dodanie mu jednego pomocnika.

Dziedziec nie bez dumy przyglądając się wy-stawnej postaci mistrza, która na jego służbie nabrała jeszcze więcej oznak budzących zaufanie, nie mógł nie przyznać słuszności tym wywodom fachowca i dodał mu do pomocy jeszcze jednego kucharza.

Przy dwóch kucharzach można było pozwolić sobie na jeszcze wspanialsze uczty i przyjęcia, co nadawało domowi blasku na zewnątrz a i wewnątrz jego na wyglądzie mieszkańców i częst-szych bywalców odbijało się w sposób tylko dodatni. Nawet pewna dyskretna ocieźliwość, ów błogi skutek sytości, nadająca dystynkcji ludziom dobrze najedzonym, miała jeszcze tę dobrą stronę, że skłaniając do częstszych przechadzek po parku, zbliżała ludzi z przyrodą, co znowu zwykło nasuwać poetyczne myśli.

Rzec można, że raz nawet podczas takiej przechadzki nawiedziło dziedzica natchnienie (bo jakże to inaczej nazwać?)

— Już czas, ażebym dał coś z siebie społeczeń-stwu! Coś i ojczyźnie przecie się należy, pomyślał w egzaltacji. — Postaram się o godność prezesa w naszym ziemiańskim klubie powiatowym. Bo wszak przy moich wpływach...

W tem miejscu przerwała mu żona, idąca pod rękę z kuzynem, która, wskazując na słońce bliskie już zachodu, w zachwycie zawołała do męża:

— Spójrz, jakie to śliczne!

inni dowódcy korpusów poszli za tym przykładem gen. Czikiła, a z pewnością przyczynią się w ten sposób znakomicie do wzrostu potęgi i chwały naszej Ojczyzny.

„Dom Żołnierza Polskiego“ w Krakowie jest przy ulicy Lubicz, niedaleko stacji kolejowej.

Kto rządzi w Polsce.

Nas chłopów wszyscy lekceważą. Wszędzie i na każdym kroku dają nam do poznania, że nic nie wartamy, do niczego nie jesteśmy zdolni tylko do pracy od świtu do nocy, o głodzie i chłodzie. — Takie zdanie wyrobili sobie o nas chłopach — a dlatego tylko, że jesteśmy ciemni i nie trzymamy się w jedności. Dlatego robią z nami co chcą, bo wiedzą, że my ich usłuchamy, co nam powiedzą w to uwierzmy.

Przypomina mi się czas przedwyborczy, jak to nam chłopom obiecywali wszyscy i mówili, że są kandydatami ludowymi, a skoro zostali posłami, pokazuje się, że w sejmie naprawdę ludowych posłów niema, bo gdyby byli, to gdy się rozchodziło w sejmie o podwyższenie podatku chłopom, to znaleźli się tacy, co krzyczeli, aby podatek chłopom podnieść, ale zato nie znalazł się ani jeden taki poseł, któryby stanął w obronie chłopów, bodaj żeby choć głos zabrał jako chłopski przedstawiciel. To zakrawa na wielkie drwiny z chłopów. Samo tylko „Wyzwolenie“ ma posłów w

— Ale już czas na wieszczę — dodała z wiaściwą jej przytomnością umysłu.

— Co też to dobra kuchnia zdziałać może! — wykladał dziedziec przy wieszczy. — Nie spodziewalem się po sobie tego patriotyzmu, i ciebie moja kochana, nie posadzałem o taką poetyczność! O, kuchnia powinna być dobrą. Dbajmy, by się nie zepsuła.

I tegoż wieczora sam dodał do pomocy kucharzom jeszcze dwóch kuchcików.

I tak mijaly lata. I wszystko szłoby nieźle do dnia dzisiejszego, gdyby nie to, że co pewien czas dodawał dziedziec kucharzowi po jednym lub po paru pomocników — czyniąc to z własnej przezornej inwencji, choć częściej na żądanie kucharza — a czynił to w zamiarze polepszenia kuchni, gdy niekiedy się psuła, lub uchronienia jej od zepsucia się gdy stała na właściwym poziomie. Sam jednak z czasem zaczął obojętnieć dla dobrego stołu, zapewne z przyzwyczajenia: zobojętniał też z czasem nieco dla przyjaciół, którzy widocznie to czując przestawali go napastować. W gruncie rzeczy, zresztą, był rad pewnemu osamotnieniu, gdyż wykorzystawszy swe wpływy, pozyskał już tytuł wiceprezesa w powiatowym klubie, czem spłacił dług ojczyźnie; a córki, dzięki stosunkom, powydawał za męża. Było więc coraz ciszej w pałacu, lecz za to od strony kuchni rozlegały się coraz welselsze gwary i hałasy.

Krzątano się tam coraz bardziej w zbawczych

sejmie 48 i wychwalają się, że tylko oni są posłami chłopskimi. Przed wyborami mówili i dziś tak samo, „chcesz chłopie dobra swego, trzymaj się „Wyzwolenia“ i „Sztandaru“. Tak nam chłopom ciemnym pokręcili głowy. I to jest wielkiem nieszczęściem dla nas, że tak sobie dajemy, chociaż widzimy wyraźnie, co oni robią i dla kogo robią. — Dla wszystkich tylko nie dla chłopów. Każdy chłop o tem wiedzieć powinien, że klub poselski „Wyzwolenia“ i „Sztandaru“ składa się z profesorów, adwokatów, doktorów, prawników i t. p. urzędników, i jako posłowie urzędnicy starają się o to, aby mieć wysokie pensje, a tanio dostać od chłopów żywność. A rzeczą pewną jest, że i podatek muszą dać chłopom wielki, gdy będzie wielka pensja urzędnicza. I dzisiejsza drożyzna i spadek marki jest dlatego, że całe państwo nie jest w stanie wystarczyć na samych urzędników, bo jest ich za dużo i rząd nie mogąc wystarczyć podatkiem musi drukować marki.

Już tak ten spadek marki dobija chłopów, że klną z rozpaczą wszystko i posłów i rząd. Prawdę powiedzieć, u biedniejszych ludzi na wsi przedstawia się straszny obraz nędzy.

Czy rząd już nie ma na te rady? Powinien mieć, bo od tego jest. Ciekawość wielka, co zrobi p. Korfanty? Udawał zawsze wielkiego wroga żydów, czy ich trochę uskromni. Podrabiają drożyznę jak szaleńcy i zaczynają już naprawdę rządzić po swojemu. W Dukli na targu 31 października kupował żyd od kobiety jabłka. Zgodziwszy, chciał kobiecie urwać z ugodzonej ceny. Kobieta chcia-

ła wyrwać jabłka, a ten szkaradny pejsacz pluł kobiecie w twarz. I wielkie pytanie, dlaczego cały świat ich wypędza od siebie, a my ich trzymamy i pozwalamy na wszystko, a oni zato plują nam w twarz. Coby oni z nami robili, gdybyśmy u nich tak byli, jak oni u nas. Nie mówię aby ich bić, ale ustawami ich tak przyduś, aby nie mieli takiej wolności jak teraz, to się wyniosą od nas do Palestyny. My tam do nich nie pójdziemy. Rząd i całe społeczeństwo polskie, powinni wszyscy razem nad tem pracować, aby oni nami nie rządzili, bo będzie coraz gorzej.

Jakób Stanisław.

Przed wizerunkiem Chrystusa

W głorzi cierniowej z przebitą skronią
Patrzysz na świat ten, gdzie Twój wierni
Z szyderczym śmiechem nieprawość gonia
I myślisz wtedy: zbyt mało mam cierni...
I w chwili owej dwoją się Twe bole
I twarz się chyli na nowo ku ziemi,
A świat bluźnierczy rzuca się tam w dole
Lub jęczy w walce z mękami ziemni;
I owych jęków brzmiąca bolem fala
Rani Twe serce, jak cierniem, głęboko —
I znowu litość w Tobie się zapala
I miłość znowu płonie w Twojem oku...
I skroń skrwawioną unosząc do Nieba
Błagasz znów: „Ojczy! giną moi wierni —
Więc odkupienia nowego potrzeba;
Ojczy mój, pozwól — zbyt mało mam cierni!

dla zdrowia celach, ale we dworze jadano coraz mniej i skromniej.

Zdawalioby się, że już teraz kucharze nie będą się uskarżali na przeciążenie pracą. Lecz życie zaprzeczyło tym złudzeniom.

I dnia któregoś znów przyszedł kuchmistrz do dziedzica, wywodząc znane tyrady, że musi być wypoczęty, ażeby miał smak zdrowy itd.

— Ależ nikt u nas już prawie nie bywa — przerwał mu gospodarz. — Więc skąd to przeciążenie pracą?

— To prawda — odrzekł mistrz — że gości bywa mało. Ale za to nie mało jest kucharzy! Muszę ich wszystkich nakarmić i jeszcze trzymać w rygorze tę hałastę, i pilnować, by nie krałła. Doprawdy z sił opadam. Więc, by nie ucierpiał stół dworski, wypadałoby nam dodać jeszcze kogoś do pomocy.

Gospodarz sprowadził jeszcze jdenego kucharza. I odtąd zaczął holdować zasadzie, że jeśli kucharzy jest mało — to trzeba ich ilość zwiększyć, aby było dosyć, a jeśli kucharzy dużo — a jeść nie dobrze gotują — to znów im trzeba dodać pomocnika, ponieważ sami nie mogą podołać zadaniu...

W rezultacie holdowania tej słusznej zasady, poziom kuchni dziedzica nie tylko się nie podniósł, lecz się obniżył z wręcz walutową determinacją... Aż doszło nareszcie do tego, że ostatni z kuzynów, który jeszcze bywał we dworze, zapytany przez pana domu:

— No, cóż tam u was słyhać na tym wielkim świecie?

— To, że jacie fatalnie — rzekł kuzyn, i odsunawszy z grymasem od siebie talerz zupy, szepnął kuzynce półgłosem:

— Wiesz, moja droga, jeżeli będziecie mnie raczyli takim s... to przestanę do was przyjeżdżać. Dziwię się, że dotychczas nie nabawiliście się kataru żołądka.

W kilka dni po niewłaściwym odezwaniu się kuzyna, dziedzic zasiadł do stołu w jaknajgorszym humorze.

— Tak mi nic nie smakuje, że naprawdę obawiam się, czy nie jestem chory na katar żołądka. Ale i ty mi wyglądasz na cierpiącą — zwrócił się do żony, patrząc boleśnie na jej wynędzniałe oblicze.

— Tak — rzekła — nie mam wcale apetytu.

I nie tknąwszy obładu (nie po raz to pierwszy niestety), wstał dziedzic chmurny od stołu, i machinalnie wetknąwszy w usta wykalaczkę — jakby dla okłamania głodu, wyjrzał przez okno w podwórze.

— Cóż to, czy mamy już zimę? Czy śniegi wypadły? — wykrzyknął ze zdumieniem. A rzecz się miała w czerwcu. Podwórko całe bieleło od uwiązających się tam śnieżno-białych fartuchów i kółpaków kucharskich.

— Czy czasem nie zawiele mamy tych kucharzy?

— A jak ty myślisz?

Bieda w miastach.

Na wyścigach konnych w ostatnią niedzielę w Warszawie na Mokotowie było około 50 tysięcy ludzi, jak podają gazety warszawskie. Najtańszy wstęp wynosił sto tysięcy marek, więc za same wstępy zapłacił ludzkie przeszło pięć miliardów. Zakładamy o to, który koń przybiegnie pierwszy do mety, czyli gra w tak zwanego „totalizatora”, wyniosła w jednym tylko ostatnim biegu 7 miliardów 807 milionów 188 tysięcy marek. Zatem bez przesady można przyjąć, że za jedno widowisko wyścigowe w jedną niedzielę zapłaciła ludność Warszawy jakieś 15 miliardów marek. — Teatry i kina pochłonęły z pewnością drugie tyle.

Czy to dowód biedy, jeżeli milion ludności miejskiej w jednym dniu wydaje na rozrywkę 30 miliardów marek?

W Krakowie na widowisku gry w piłkę nożną bywa co niedzieli na boisku „Cracovii” ponad 10 tysięcy publiczności, chociaż najtańszy wstęp na miejsce stojące wynosi 150 tysięcy od osoby, a są miejsca dla siedzących, też zawsze pełne choć kosztują po 300 tysięcy od osoby. We wszystkich kinach i teatrach jest codziennie pełno ludzi, chociaż najtańszy wstęp kosztuje do 50 tysięcy marek.

Tyle ludzi i tyle pieniędzy wydaje na rozrywkę. To nie paskarze, ani bogacze, bo ci na takie rozrywki nie chodzą, ci bawią się daleko drożej. To mniejsi kupcy i przemysłowcy, urzędnicy, robotnicy i studenci wydają tyle pieniędzy na widowiska. A ile wydają na trunki, papierosy itp.? Nie dziw-

nego, że im na to wszystko doszód nie może wystarczyć i chcieliby mieć jeszcze więcej pieniędzy, aby mogli jeszcze więcej wydawać.

Ale to nie jest bieda, tylko lekkomyślność.

Z Sejmu i Senatu.

Na posiedzeniu plenarnem 6 bm. odbyła się dyskusja nad przedłożonym przez rząd preliminarzem budżetu państwowego na r. 1924. Z opozycji przemawiali posłowie Wyrzykowski (z Jedności Ludowej), Żuławski (soc.) i Rudziński (wyzw.), odpowiadali im z chętności posłowie Chaciński i Zdziechowski, poczem przekazano budżet do rozpatrzenia komisji budżetowej.

Posiedzenie sejmowe 9 bm. poświęcone było wyłącznie manifestacji żałobnej na cześć ofiar zabitych w Krakowie. Trzeba zanotować jako dowód dzikiej zawziętości, że stronnictwa chłjskie sprzeciwiły się wspomnieniu pośmiertnemu dla padłych robotników. Z tego można powziąć wyobrażenie, że w takim sejmie, gdzie taka nienawiść nawet przeciw trupom panuje, trudno się spodziewać jakiegokolwiek owocnej pracy.

W komisji dla spraw wojskowych rozprawiano nad wypadkami krakowskimi. Walka słowna doszła przytem do takiego rozżamiatania, że w pewnym momencie omal nie doszło do bójki między posłem Malimowskim (soc.) a Żalską (endek) — Posłowie wyzywali się od bandytów, lajdaków,

— Dlatego to tak źle jemy. — Wiesz co, oni gotowi nas zamorzyć głodem!

— O, jest ich tyle, że może to im się udać.

— A to kultura! — zaklął pełen gniewu.

I teraz dopiero przyszła mu myśl dobra. (Dobre myśli sprowadzają nietylko błogostan trawienia, lecz czasem i wręcz odmienne koniunktury wewnętrzne). Przyszła mu myśl po raz pierwszy w życiu — pójść i zobaczyć co się w kuchni dzieje.

Jak postanowił tak zrobić; i chociaż kucharza, obśmawiając go tłumnie, wywodził z całą wymową, że dziedzicowi do kuchni wchodzić nie wypada, że jak świat światem żaden dziedzic do kuchni nigdy nie zaglądał, bo zresztą na niej się nie zna, a znają się na niej jedynie kucharze — nie dał się zbić z tropu.

W kuchni istotnie atmosfera była odrażająca. Wśród dymu i swęda uwijało się mnóstwo ordynarnych tłuszciochów o obwisłych brzuchach i sprośnych pijackich gębach, nad których ognistą czerwienią dominował charakterystyczny fiolet widomej i wystającej części cennego zapachu powonienia. Wszystko to w brudnych zakapanych fartach pitrasiko na pitkach, obracało rózny, twardo w moździerzach lub pługawemi rękami mieszło z ciasta jakieś smakołyki. Hałas stąd pochodzący, trudny do opisanja, wywierał efekt jakiegokolwiek ogromnej pracy zbiorowej, ożywionej jedną wspólną a wielką idea.

Dziedzic jednakże nie dał się rozbroić tym budującym widokiem.

— Przyszędłem się dowiedzieć — rzekł — dlaczego wasza kuchnia jest tak zła, że gorszą być nie może.

— Jakto? Czy dobrze słyszę? — zdziwił się bardzo kuchmistrz. — To nasza kuchnia nie jest dobra? Wielki Boże! Niechże pan dziedzic sam raczy sprawdzić choć w tej chwili i zrozumie, jakie to nędzne płofia! Czy te np. bażanty źle pachną, albo ta zupka żółtowa... lub ten melszpeizik i omlety? Proszyny, proszyny zakosztować i własnojęzycznie podniebieniowo się przekonać.

Nie miał potrzeby nawet kosztować, sam wygląd i zapach świadczyły o wyborności przyrządzanych potraw.

— To czemu do stołu tego nie dajecie? — zagrzmiął dziedzic, wchłoniawszy w płuca z rozkoszą nieco tych zapachów.

— O, dla dziedzica mamy specjalne delikatne obiadek!

— A to wszystko dla kogo?

— Dla kogo? Dla kucharzy. Bo proszę pana dziedzica, kucharze nie mogą umrzeć z głodu; muszą mieć siły do pracy i muszą być wypoczęci, aby mieć smak zdrowy, by kuchnia pańska stała na wysokości zadania... Że dobra jest — sam dziedzic to przed chwilą sprawdził. A gdyby życzył sobie, by była jeszcze lepszą — to raczy nam łaskawie dodać jeszcze choć... kilku pomocników.

— Niezłoko, że nie dodam — zagrzmiął groźnie dziedzic — lecz wszystkich was powypędzam!

opryszków itp. Poseł Barlicki (soc.) wyszedł z posiedzenia oświadczając, iż z takimi lajdakami jak p. Żaluska nie może razem przebywać. Ostatecznie uchwalono rezolucję z wezwaniem, aby rząd przeprowadził jak najściślejsze dochodzenia i aby do 7 dni przedłożył wyniki śledztwa.

— 0 —

Kto nie zna dokładnie obrad sejmowych, a sędzi tylko na podstawie opisów gazetarskich, temu może się wydawać, że posłowie „Wyzwolenia“ walczą w sejmie niczym najodważniejsi żołnierze na polu bitwy, ale że nie mogą nic przeprowadzić tylko dlatego, bo nie mają większości głosów. Tak piszą w swoich gazetach, ale to nie jest prawda, tylko to jest agitacja dla jednania partyjników. Gdyby tak naprawdę było, że dopiero wówczas ludowi będzie dobrze, aż „Wyzwolenie“ będzie mieć większość posłów w sejmie, to by na to trzeba czekać wlecznie, bo można bez obawy pomyłki przewidzieć, że „Wyzwolenie“ nigdy przy żadnych wyborach tylu posłów nie przeprowadzi, aby miało większość w sejmie.

Prawdą jest natomiast udowodnioną we wszystkich parlamentach, że wystarczy już 30 posłów, ale stanowczych i wytrwałych, aby przeszkodzić uchwałom szkodliwym dla ludu, w ostateczności choćby przez obstrukcję i niedopuszczenie do dalszych obrad. W poprzednim sejmie wystarczyło 12 posłów P. S. L. (lewicy), aby nie dopuścić do uchwalenia gmin zbiorowych, przez stawianie mnóstwa poprawek do każdego paragrafu i uzasadnianie dłuższymi przemówieniami. Po dwóch dniach takiej gadanej obstrukcji sejm się przekonał,

Hultaje! Darmozjady! Wynosić mi się zaraz stąd! Słyszycie?!

— Taką to mamy wdzięczność za nasz trud i pracę! — zaintonowali chórem kucharze, żałośnie pokiwując głowami. — Cóż robić... Wola dziedzica. Chociaż to rzadka niesprawiedliwość nas spotyka. Mniejsza o nią zresztą... Tylko... z tem wypędzeniem nie tak łatwo pójdzie, jakby się zdawało. Bo nas jest, panie dziedzicu, wielu, a pan dziedzic — jeden.

— Znajdę ja na was sposób, choć was tyłu! — ryknął w ostatniej pasji dziedzic, i trzasnąwszy drzwiami kuchni, wyszedł, z niezłomnem postanowieniem udania się tam, dokąd sumienie każe w takich razach się udać — to jest do sprawiedliwości.

Mieszkała ona nie blisko, ponieważ od dawien dawna panował we dworze zwyczaj, że powozami jeździli sami kucharze, przeto uczul się w konieczności odbyć pieszo dość długą i uciążliwą wędrówkę.

Sprawiedliwość przyjęła go grzecznie, jak to zwykła czynić i ze wszystkimi uprzejmo trudnościami. Przyznała jednak słusność jemu, nie kucharzom.

— Raczy pan tylko zaczekać, a wszystko się dobrze ułoży.

— Ale kiedy, mniej więcej?

— Kiedy? Oczywiście nie zaraz. Nie byłabym sprawiedliwoscią, gdybym odrazu, za jednym zamachem, miała zburzyć to wszystko, co pan z ta-

że musiałyby kilka miesięcy stracić na przeforsowanie tej jednej ustawy, więc cały sejm ustąpił i ustawa o gminach zbiorowych przepadła.

„Wyzwolenie“ samo ma w tym sejmie 48 posłów, czyli jest tak silne, że mogłoby każdej niepożądaney uchwały sejmowej zapobiedz i przeszkodzić. Jeżeli tak nie jest, to w tem dowód oczywisty, że „Wyzwolenie“ przeszkodzić stanowczo nie chce, a zadawała się tylko „markowaniem“ odmiennego stanowiska, z czego sobie rządząca większość nic nie robi, ani ludowi z tego nic nie przyjdzie.

Że to jest prawda, co my tu twierdzimy, na to wskazuje sprawozdanie posłów żydowskich w ich gazecie warszawskiej „Nasz Przegląd“. Piszą oni tam tak (dosłownie):

„Zrekonstruowany gabinet p. Witosa jest niewątpliwie ostatnią kombinacją partyjno-polityczną, która jest do pomyślenia przy układzie sił obecnego sejmku. Po nim może nastąpić albo rozwiązanie sejmku oraz przeprowadzenie nowych wyborów, ewentualnie utworzenie przejściowego gabinetu pozaparlamentarnego, pozbawionego wszelkiej określonej barwy a powołanego przez prezydenta wyłącznie w celu możliwie bezstronnego kierowania akcją wyborczą.

„Opozycja polska nie potrafiła wykorzystać sytuacji, atakowała gabinet, lecz poprostu drżała, aby nie okazał się on przypadkowo w mniejszości (podczas głosowania w sprawie paszportów). Stosunek opozycji do mniejszości narodowych wyklucza z góry możliwość

kim nakładem, przez tyle lat budował. Może pan śmiało uzbroić się w cierpliwość i czekać z całym zaufaniem, a wszystko ułoży się dobrze.

— Wiem o tem — odparł skromnie, i przekonany słusnością tych sprawiedliwych dowodów, wracał wolno do domu, gdzie zdecydował się czekać cierpliwie i z całym zaufaniem...

I możeby czekał tak do dnia sądnego, gdyby nie zaszedł pewien wypadek dosyć nieprzyjemny.

Gdy już podchodził do domu, poczuł w powietrzu zapach spalenizny. Podniósł głowę i spostrzegł nad drzewami parku gęste kleby dymu.

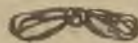
Pał się pałac dziedzica.

Kucharze tak gorliwie w kuchni ładowali, z takim zapalem pietrasili dla siebie rozmaite frykasy, tak suto wszystko podlewali sadłem, aż naraz pewnie z nieuwagi, czy z jakiej innej przyczyni wyłało się sadło na ogień i zapaliła się kuchnia. Od kuchni zajął się pałac i dworskie zabudowania, od tych znów wioska — potem druga, za wioskami poszło miasteczko i miasta, i stolica, skąd ogień przerzucił się do sąsiednich krajów.

I pożar tak się szerzył wciąż dalej po świecie... I nie wiem, jak to się stać mogło — dosyć, że się stało — po pewnym czasie cały świat stanął w płomieniach.

I dotychczas stoi

„Kurier Poranny“.



stworzenia centro-lewicowego gabinetu parlamentarnego na arenie obecnego sejmu. W tem tkwi przyczyna względnej długotrwałości ostatniego gabinetu Witos'a, który może się nadal utrzymać przy władzy nie tyle z powodu własnej teźyzny, ile dzięki bezsilności opozycji oraz jej wewnętrznej rozbić.

Że posłowie socjaliści, mający 41 głosów, prowadzą taką „umiarkowaną” opozycję, temu się nie dziwimy, bo oni prowadzą walkę na daleką metę socjalizacji, a tymczasem, dopóki wyznawcy prywatnej własności stanowią większość w społeczeństwie, oni wcale nawet do rządu należeć nie chcą. Zadaniem posłów socjalistów jest powolne podcinanie wszelkiej prywatnej własności i zamienianie wszystkich na proletariuszów. Tem się właśnie różnią socjaliści od bolszewików, że bolszewicy chcą nagle i gwałtownie doprowadzić proletarijat do rządów, a socjaliści chcą to uczynić powolnie, bo nie wierzą, aby nagły, gwałtowny przewrót mógł być trwały.

Ale zadanie „Wyzwolenia” jest całkiem inne, niż socjalistów. „Wyzwolenie” mieni się obrońcą chłopów, czyli rzecznikiem ludzi mniej czy więcej ale zawsze coś posiadających i uznających zasadę prywatnej własności. Chłopi stanowią większość społeczeństwa i już teraz mają prawo i obowiązek starania się o to, aby rządy państwowe szły po ich myśl, a przynajmniej, aby nie były skierowane przeciw interesom chłopskim. Samem zadaniem i zaznaczeniem „dobrych chęci” lud nie może i nie powinien się zadawać. Jeżeli samo „Wyzwolenie” nie może w sejmie zdobyć większości dla przeprowadzenia w całości swego programu, to ma obowiązek przez kompromisy zbliżyć się o ile możliwości do tego celu. Na tem polega polityka parlamentarna. Tymczasem „Wyzwolenie” miast iść tą drogą, to ono samowolnie się od niej oddala i swem postępowaniem zmusza piastowców do sojuszu z chłepą. I to jest właśnie zła i szkodliwa dla ludu polityka.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI. Posłowie nauczyciele, choć należą do różnych zwalczających się stronnictw i klubów poselskich, schodzą się w sejmie na wspólne narady i tworzą jeden związek nauczycielski dla popierania interesów stanu nauczycielskiego, tak w klubach poselskich, jak w komisjach sejmowych i w pełnym sejmie. Tak samo czynią posłowie księża, posłowie lekarze, posłowie inżynierzy, posłowie fabrykanci, posłowie kupcy i t. d.

Tylko posłowie chłopci chodzili dotychczas luzem i nie zeszli się nigdy razem dla porozumienia się co do obrony chłopów. Dlatego sprawy chłopskie nie mają silnego poparcia w sejmie, dlatego chłopom najgorzej się powodzi. Były robione próby, aby doprowadzić do takich wspólnych pogadańek posłów-chłopów, ale przewodcy-inteligenci bardzo się na to krzywiłi, więc nie doszło do zorganizowania się posłów-chłopów od pługa w jeden związek chłopski.

Ale coraz większa bleda na wsi i coraz widoczniejszy fakt, że wszystkie stany lepiej bronią swoich spraw, a tylko chłopci są bezsilni, bo rozbićci. otwiera wreszcie i posłom-chłopom oczy, że

tak dalej być nie może. Potrzeba koniecznie, aby się choć raz w miesiącu schodzili wszyscy chłopci-powolnie i senatorzy na pogadankę, aby utworzyć jeden „związek chłopski”, dla rozważania przedkładanych ustaw ze stanowiska chłopskiego. Po takiej pogadance łatwiej będzie im bronić spraw chłopskich i w stronnictwach i w komisjach i w sejmie.

Pierwsze posiedzenie posłów i senatorów chłopskich powinni zwołać pp. **Bojko** i **Sredniawski** jako i wiekiem i posłowaniem najstarsi. Zaraz się okaże, którzy chłopci przyjdą, a którzy nie przyjdą, czyli którzy się poczuwają do solidarności. Na tem pierwszym posiedzeniu wybierze się zarząd Koła po jednym z każdego stronnictwa i obowiązkiem tego zarządu będzie już dalsze narady zwoływać. Pogadanki takie przyniosą z pewnością wielki pożytek sprawie chłopskiej, ale pod tym warunkiem, że do tego związku chłopskiego będą należeć tylko tacy posłowie i senatorzy, którzy są rzeczywiście chłopami od pługa, gospodarzami na wsi. Żadnych wyjątków robić nie można, bo wciśną się zaraz agitatorzy, którzy spokojne, rzeczowe obrady chłopskie zakłóca.

J. W.

Sprawy urzędnicze

Dołatek drożyzniany dla urzędników państwowych za drugą połowę października przyznało ministerstwo w wysokości 67 procent i poleciło wypłacić ten dołatek 16 bm. Za pierwszą połowę października wypłacono już urzędnikom 48 procent dodatku.

LIMANOWA. Jakkolwiek nie należą do stronnictwa „Przyjaciela”, to jednak zasylam podziękowanie za rzeczowe artykuły w sprawie urzędniczej w szczególności co do użycia kobiet w urzędach, zwłaszcza zamężnych. I na nauczycielki się takie nie nadają. Ponadto należy już raz znieść konie przy policji państwowej, co zaoszczędzą miliony. Dalej należy znieść ważnych przy oficerach ewidencyjnych. Znieść komisarzy policyjnych, których można użyć na kresach.

Robienie rang wyższych jest u nas również złem. Np. po 8 latach służby jest się już starostą, z piersza po 5 latach 9 range, a panny i wyższa. To być nie powinno. **Urzędnik.**

PRZEMYŚL. Dobrze zrobił „Przyjaciel Ludu”, że poruszył śmiało sprawę urzędniczą. Jestem sam urzędnikiem, ale ze zgrozą patrzę na to, jak się teraz urzędowanie odbywa, jakie uprzedzenie i niechęć przeciw chłopom widać na każdym kroku i w sadach. „Idź sobie do Witos’a”, „to Witos ci tak zrobił” itp. odpowiedzi pod adresem chłopów słychać na każdym kroku. W ten sposób przez takie szykany i docinki chce biurokracja raz na zawsze odstraszyć chłopów od uczestnictwa w rządzie i wogóle w życiu politycznem, a zepchnąć do rządu niewolników. Żadne perswazyje nie odnoszą skutku. Nie mogę pojąć, skąd ta zawziętość znajduje podietę. Zdaje mi się, iż jest to robota bolszewicka. Po doświadczeniach rosyjskich przekonawszy się, iż tylko zupełny proletarijusz nadaje się dla bolszewizmu, chcą chłopów w Polsce naprzód sproleta-

ryzować. Ale że nasza inteligencja urzędowa daje się używać za narzędzie przeciw chłopom, a zapomina co się stało z inteligencją w Rosji, to tylko dowód tępoty naszej biurokracji.

Usunięcie kobiet z urzędów, to najpewniejszy sposób naprawy stosunków w urzędach. Będzie mniej romsów, a więcej spokoju i pracy.

Stary biurokrata.

Z AMERYKI.

TEIXEIRA SOARES w Brazylii, 10 października 1923. Po długich dniach podróży na „Atlancie” Cosulich Line z Tryestu, stanąłem na ziemi brazylijskiej w Santos 3/XI wieczorem. Poczuję się zaraz zdrowszy, dotknąwszy nogą łądu. Chociaż morskiej choroby nie przechodziłem, ale kołysaliśmy się wcale przyzwoicie z półtora tygodnia, od równika na południe.

Odrązu zetknąłem się z Brazylijczykami, bo Polaków trudno tam spotkać, są dalej na południe w Paranie. Ponieważ ze mną wysiadł niejaki p. Myszkowski z Wilna, bardzo solidny jegomość, jadący szukać fortuny i przygód do Brazylii, więc dzieląc się z nim monetą, dopechaliśmy się do San Paulo i tam po długich poszukiwaniach znaleźliśmy Polaka w urzędzie „immigracao”, który nam pomógł dostać bilety na koszt rządu brazylijskiego do Ponta Grossa. Tu dojechaliśmy i stąd wczoraj stanęliśmy obydwaj na miejscu u ob. Musiała, gdzie pozostaniemy ze dwa tygodnie. Gdy pieniądze otrzymam, poszyjemy ubrania brazylijskie stosowne dla kaboklerów w puszcę, kupimy broń przyzwoitą — po jakim remingtonie i rewolwerze „parabellum” no i po nożu, a wtedy postaramy się wyjechać na północ do Goyar i Matta Crosso w puszcę — gdzie znajdują się diamenty i złoto. Ten interes trzeba obrobić z Indjanami dzikimi, którzy znają miejscowości obfitujące w te skarby, a ci za wódkę w niewolę by się sprzedali. Jest to wielkie ryzyko, bo i Indianie mogą zatłuc i zwierza dzikiego tu moc ogromna, są tygrysy, jaguary, pumy, goryle, różne jadowite węże i boa dusiciel, ale to trudno, chcąc coś zdobyć trzeba ryzykować, darmo niema nic! Gdyby się nam udało zdobyć trochę tych „kamyczków”, o których się wie, że są w tamtych stronach i ludzie znajdowali, — to kupilibyśmy jaknajwiększe obszary puszczy, zakładali kolonie, sprowadzali ludzi z Polski, parcelowali, a przytem są tu złote interesy do zrobienia mając trochę kapitału. Można założyć garbarnie skór, który to dział jest tu mało praktykowany — fabryczkę konserw owocowych, jak pomarańcz, fig, bananów itp., które są za bezcen tutaj (za milrejsa 50 sztuk pomarańcz), a z tego nikt nie korzysta, naród bowiem ciemny (katolicki). Dopiero zaczynają tu włączyć Amerykanie i robić z Brazylii drugie St. Zjednoczone i to się im uda, ale może i Polak na tem skorzystać, bo gdy ziemia dojdzie do wysokiej ceny, to złoty interes! Teraz np. kosztuje tu „alcker” = 4 morgi — puszczy, po 20 miltrejs, a już w miejscowościach gdzie doszła cywilizacja, to trochę obrobiony alker ziemi kosztuje po 60 mil. i więcej. Co więc za szalony interes tylko z ziemią, po paru latach za ledwie, bo kolonizacja idzie szybko naprzód.

Rodzi się tu wszystko, czego dusza zapagnie, tylko zaorać i zasiać, nawozu nie trzeba! Ziemia jest czerwoną ale ogromnie urodzajną!

Ci rdzenni Brazylijanie t. z. kaboklery, siedzą jak dzicy w puszczy obok Indian i żyją z uprawy roli bardzo mało, ale z polowania, bo są za leniwi, aby wziąć za pług i siekiere. Nasi koloniści zaś, którzy chcą pracować, mają wszystko co dusza zapagnie, a jeszcze zarabiają przy karczowaniu po 10 do 12 mil. dziennie (na akord). Zyto (komu chce się je siać) rodzi się ogromne, a Brazylijanie za sieczkę płacą po 200 rejsów za kilo (po 5.000 mkp.), owoce, jęczmień, proso, kapusta, ogromnie tu popłacają, nie mówiąc o tem, że t. z. mangona mąka też popłaca dobrze. Sadownictwo, jak pomarańcze, figi, banany, ogrodnictwo jak melony, ogórki, dynie itd. rodzą się olbrzymie i dają dochód, bo rodzi ziemia dwa i trzy razy do roku (np. pomarańcze rodzą i teraz, choć to koniec zimy!) Drzewa herwy — z którego liści robi się tu herbatę zwaną „matta” używają w całej Brazylii i Argentynie (przyrządza się tak, że suszy się liście, potem kruszy i do wydrążonego owocu kokosowego wysypując zaparza gorącą wodą i pije przez trostkę blaszaną, ale to gorzkie jak senes, ja się zaraz przyzwyczaiłem i piję jak stary Brazylijczyk!). Dalej na północ koło zwrotnika, w stanie San Paulo rodzi się dużo kawy, trzciny cukrowej, są tu t. zw. hazendy czyli plantacje, potem jest tu morwa i można chować jedwabniki. Bydła jest moc i koni, świnię żyją prawie dziko i każdy kolonista co zje jedną, to zabija drugą, nie troszcząc się o pożywienie dla nich. Tak samo i krowy, które żyją w ogrodzonych lasach, bez dozoru, jak i konie — ale te są małe i słabe, do wozu trzeba pó 4—6 koni, ale np. ob. Musiał ma ich 12 sztuk. W Polsce więcej chłop żałuje kury gdy mu zdechnie, niż tu kolonista na 20 morgach — konia. Kraj to jest bajeczny, jedzenia aż za dużo, w restauracji za 2—3 milrejsj obiad, to trudno doczekać kiedy się różne dania skończą! Gdyby Polacy zorganizowali się z kapitałem i tyłoma rękami do pracy, ile w Polsce darmo — bez roboty, biedną, założyli swoje plantacje, fabryki, banki dla oszczędności i tyle innych jest placówek do obsadzenia, to za kilka lat nie byłoby ani jednego biedaka w Polsce, a tu także żaden Polak nie narzekałby, że ciężko. Oni tu luzem chodzą i każdy na swoją rękę męczy tę ziemię, choć ona takie bogactwa może dać przy solidnej organizacyjnej pracy! O tem wiedzą Anglicy, Amerykanie i Niemcy, to coraz więcej biorą w łapy ten kraj, a Polacy to lubią do nich „na zarabek” chodzić za parę milrejs. Ja żebym szcześliwie doszukał się kapitału, to zaraz biore się na wszelkie spekulacje. Polacy tutejsi są przeważnie leniwi, dużo pijaków, to też 2le im

się powodzi, ale np. ob. Musiał ma się doskonale na 20 morgach. Synowie zarabiają po 12 milrejs dziennie w lesie, koźmi zarabiają po 50 milr. dziennie, a grunt rodzi sam, nie trzeba wysiłku do uprawy, ani nawozu. Ale takich jest tu niewielu, bo reszta zapatruje się na Brazyliczyków i leniwieją tylko, dużo świąt lubią i mają ich po trzy w tygodniu!

Na przyszłość więcej napiszę, bo możnaby tomy pisać o tem, co tu jest do zrobienia. Jeszcze pojedę do Curitiby, pogadam z konsulem p. Miszką i redaktorem Jeziorowskim z „Świtu”, to wielu rzeczy nowych się dowiem o stosunkach w Brazylii. Tymczasem serdeczne pozdrowienia zasylam.

Wi. Wójcik.

NEW YORK CITY, 8 października 1923 r. Strajk w pensylwańskich kopalniach węgla skończony, umowa z unią górników zawarta w taki sposób, że ułatwia na przyszłość regulowanie sporów między właścicielami kopalń a robotnikami bez uciekania się do strajku. Z tego są niezadowoleni podżegacze bolszewicy, którzyby chcieli rozbić unję górników, aby utrzymać inasy robotnicze w ciągłym wrzeniu, dogodnym dla agitacji bolszewickiej. Udało im się już po zawarciu umowy wywołać w kilku kopalniach „dzikie strajki”, co poderwało powagę unji górniczej. Na tem tle wywiązała się ostra polemika (spór) między przewodcami Unji, a bolszewickimi rozbijaczami. Spór ten daje sposobność do zauważenia, że gniazd bolszewickich pośród robotników węglowych jest jednak sporo.

Praca fabryczna jest w całym państwie w pełnym ruchu. Ale sprzedaż wytwarzanych towarów nie nadąża za wytwórczością, magazyny fabryczne coraz pełniejsze, to też i obawa zastoju coraz większa, zwłaszcza wobec zbliżającej się kampanji wyborczej w r. 1924. Rok wyboru prezydenta był dotychczas w St. Zjednoczonych zawsze terminem zastoju fabrycznego, bo właściciele zajęci wyborami nie mieli czasu ani chęci troszczyć się o fabryki. Być może, że i pod tym względem nastąpi zmiana w zwyczajach politykierstwa, a to przez Forda. Niezwykle pomysłowy i czynny ten najnowszy, ale już największy miliard dolarowy, fabrykant automobilów w Toledo O., nie oświadczył się dotychczas ani co do przynależności partyjnej, czy jest republikański, czy demokratyczny, ani nawet nie powiedział, czy będzie kandydował na prezydenta, tylko jeździ wszędzie i daje się poznać osobście, a z nazwiska zna go już i tak każdy Amerykanin, bo wszyscy jeżdżą w automobilach z jego fabryki.

To zachowanie się Forda bardzo niepokoi politykierów. Obawiają się, że Ford mógłby być wybrany bez ich pomocy, czyli, że mógłby się im z rąk wymknąć zarobek i wpływ dotychczasowy. To też można z góry przewidzieć, że porusza oni wszystkie sprężyny, aby takiego śmiałka utracić. Wobec tego walka wyborcza zapowiada się niezwykle interesująco, tem więcej, że związek Ku-Klux-Klanistów przychyła się na stronę Forda, jako antysemitę.

W szeregi chjenistów polsko-amerykańskich wstąpiła nowa otucha, a to z powodu przyjazdu gen. Józefa Hallera, ale o tem napiszę w następnym

liście. Kończę hasłem: Niech się święci Kościół Narodowy.

Jan Ingłot.

CHICAGO, ILL. — Kolonja ukraińska w Chicago została poruszona do głębi tragicznem morderstwem księdza Wasyla Stefczuka, proboszcza parafii św. Jerzego, przez Emilję Strutyńską, żonę ks. Strutyńskiego, poprzedniego proboszcza parafii św. Jerzego. Strutyńska przybyła specjalnie do Chicago z Ramery, Pa., gdzie jej mąż jest teraz proboszczem miejscowej grecko-katolickiej cerkwi, by się pomścić za krzywdy wyrządzone jej mężowi, przez ks. Stefczuka, który miał go podstępnie pozabawić parafii w Chicago. W niedzielę Strutyńska zaopatrzona w rewolwer, przyszła o godz. 9 rano do cerkwi i po wejściu do niej skierowała się do konfesjonału, w którym ks. Stefczuk słuchał spowiedzi. Klękawszy przed konfesjonalem, wyjęła z torebki rewolwer i dała dwa strzały do konfesjonału, z którego wybiegł ks. Stefczuk, obłany krwią na twarzy, wołając o pomoc. Za uciekającym księdzem, zabójczym dała jeszcze dwa strzały, obydwa śmiertelne. Ks. Stefczuk upadł martwy na schodach, prowadzących do cerkwi.

Mordereczyni pochodzi z Małopolski, jest siostrą owego Syczyńskiego, który w r. 1908 zastrzelił namiestnika Andrzeja Potockiego.

AMERYKAŃSKIE BIBLIJOTEKI LUDOWE. (I) Jedną z najciekawszych rzeczy Stanów Zjednoczonych są bezsprzecznie amerykańskie biblioteki ludowe. Coraz gęstszą siecią pokrywają kraj cały, sięgając w najodleglejsze zakątki. Dzięki nim miliony tomów książek krąży w Ameryce, dostępnych każdemu. Czytać je można w olbrzymich czytelniach, - których gmachy są coraz obszerniejsze i wspanialsze, lub wypożyczać do domu. Książki pożyczane są zawsze skrupulatnie oddawane. Rozmaite koła samokształceniowe i towarzystwa dobroczynne zaszczepiają się w łonie tych wspaniałych instytucyj. Ruch ten oświatowy sięga jeszcze XVII w., lecz na właściwe tory pchnął go prezydent Franklin.

Organizacja bibliotek jest różna. Jedna utrzymuje się z fundusów miejskich, inna z rządowych lub z prywatnych składek i fundacyj, inne należą do towarzystw, związków zawodowych, lekarskich, finansowych, religijnych, do szkół lub fabryk. Wszystkie jednak prowadzone są przez związek „librarians” naprawdę przejęty gorącym umiłowaniem dobra powszechnego. Związek odbywa co roku posiedzenia poświęcone udoskonaleniu organizacji. Związek liczy 10 tysięcy członków i 9200 bibliotek. Personal biblioteczny, składający się przeważnie z kobiet, kształcony jest w specjalnych szkołach bibliotecznych, których w samym Nowym Jorku jest sześć. Studja trwają dwa lata, a dla działu bibliotek dziecińczych 3 lata. Bibliotekarki mają być nie tylko stróżkami książek, lecz i kierownicami mas czytających, dlatego wymagane są studja głębsze historyczne, literackie, polityczne i ekonomiczne. Szczególna uwaga zwrócona jest na dział dla młodzieży. Przy okazji święta narodowego lub rocznicy jakiejś, bibliotekarka gromadzi książki, czasopisma i wydawnictwa poświęcone odnośnej sprawie.

Biblioteki choć popularne czynią zadość wymo-

gom inteligencji, specjalistów nawet. Istnieją też biblioteki specjalne np. przemysłowe, nauk przyrodniczych lub inne, które odpowiadają na pytania wystosowane do ich dyrekcji, ustnie, piśmiennie, lub telefonicznie. Przy każdej bibliotece są ekspedycje, których liczba stale wzrasta, wskazują oni książki, kolekcje, dają radę finansistom i t., businessmenom.

W Ameryce panuje zasada przeciwna niż w Europie, gdzie zwykle książki biblioteczne są zazwyczajnie chowane. Tam książka jest rzeczowicie dla czytelnika. Codziennie napływają miliony ofiar na powstanie nowych bibliotek. Carnegie sam ofiarował już 275 milionów dolarów na biblioteki wiejskie, które rosną jak grzyby po deszczu. Nawet w najbardziej zapadłych osadach, znajdzie się przynajmniej namiot z książkami. — Nowy Jork liczy 800 bibliotek. Zarówno zapal do nauki jak i ofiarność nie mają granic.

Tak jest w Ameryce, bo tam nie rządzą rzymianie. U nas w Polsce jest inaczej. U nas wolno czytać tylko to, co rzymianom dogadza, a im dogadza najlepiej ciemnota i martwość, strach przed piekłem.

POLSKA jest największym odbiorcą na wyroby tytoniowe z Ameryki. Obowiązkiem rządu naszego byłoby zwrócić uwagę na to, aby robić zakupy tytoniowe w Ameryce u polskich farmerów, produkujących tytoń.

DO UMOWY KONSULARNEJ polsko-amerykańskiej ma być wstawione, że wychodźca, który przebywając w Ameryce nie troszczy się o żonę i dzieci pozostawione w Polsce, miałby być zmuszony przez władze amerykańskie do poprawy, albo traciłby prawo pobytu w Ameryce i byłby odstawiany do Polski. Tak donosi „Gazeta Poznańska“. Rzecz w zasadzie sprawiedliwa, ale trudna do przeprowadzenia.

Zwie Słowaków w czeskim „raju“.

Wszyscy Czesi, a najbardziej ich minister Benesz, obiedzają państwa europejskie, wychwala się wszędzie, że u nich, t. j. w Czechosłowacji jest bardzo dobrze na wszystko i że zabrane przez nich narody są z ich rządów zadowoleni, i jak jeszcze ich minister mówi, nawet się bardzo cieszą z tego, że są pod kapturą „pepików“ czeskich.

Ze jest to zwykle chwalebna i kłamstwo, o tem powinien każdy wiedzieć, a najbardziej i najdokładniej powinni ich poznać Francuzi, Anglicy i państwa należące do małej ententy.

Polaków, naszych braci, których mają w swoim „raju“, przesładują Czesi jak najgorzej i starają się polskość zniszczyć doszczętnie i za wszelką cenę, choć są do tego za krótki. Nie udało się polskość zniszczyć wielkim mocarstwom Austrii, Pruskom i Moskałom, nie uda się napewno i mało-ludkom Czechom. Przyjdzie czas, że Polacy odplacą Czechom z wielkim procentem za te wszystkie szkaradne szachrajstwa.

Takiego porachunku z Czechami czekają z wielką niecierpliwością i Słowacy. Będąc u krewnych na Słowaczyźnie miałem sposobność się dowiedzieć i przypatrzeć sobie, jak tam gospodarują

„pepiki“ i jak i wygląda ten „raj“ oglaszany po świecie przez czeskie gazety i przywódców tego „raju“ Massaryka i Benesza. Opowiadali chłopci Słowacy, że już im cierpliwości nie staje. Mówili mi że jak jest w Polsce to jest, ale woleliby należeć do Polski albo do Węgier niż do tych przeklętych szkaradnych Czechów. Ja im mówiłem że powinno im być dobrze, bo mają drogie, wartościowe pieniądze. A oni mi odpowiedzieli, że diabli im z tego, kiedy nie można zarobić. Jeżeli jest jaka lepsza robota, to przysią, robotników Czechów i pracują pod osłoną żandarmów i chłop Słowak zarobi 2 do 3 korony na dzień, a litr mały kosztuje 50 koron, a litr zwykły trzeba opłacić marką za dwie korony, a ubranie 1000 koron nie bardzo dobre. I tak wygląda ten czeski „raj“. Mówią jeszcze Słowacy, że Czesi zabierają im wszystko i odsyłają do Czech zboże, ziemniaki, siano, słomę, bydło, wino, tytoń, jednym słowem wszystko i to prawie za darmo. Muszą się dobrze pilnować, bo by wszystko zabrali, a oni by nie mieli co jeść i w czym chodzić, bo i len i konopie zabierają wprost z pola. Gdy przechodzi żandarm czeski przez wieś, to ludność się patrzy na niego jak na złodzieja, bandytę i mówią, że nigdy jeden nie idzie ale kilku, bo się boją zemsty ludu gnębionego. Beustannie Boga proszą, aby odpedził „pepików“ za dziesiątą granicę, aby ich nigdy nie ujrzeli. Początkowo im strasznie obiecywali, ale słomotnie zawiedli.

Jakób Stanisław.

Krzywdy i nadużycia.

TOUSTE pow. Skafat. W miasteczku naszym na kresach wschodnich panują niezdrowe stosunki. Zdzieracz biednego ludu pracującego, komisarz gminy J. Bilifski który został powołany na to stanowisko w miesiącu lutym b. r., urzęduje według swego „widzimisie“. Za przybicie pieczęci gminnej na jakimkolwiek świątku, każe sobie płacić, nie zważając na to, czy biedak jest w stanie płacić. Jeśli biedak zabiera się do zlepienia jakiegokolwiek ziemianki lub lepianki, każe mu natychmiast zapłacić na rzecz gminy. Od biednego krawca pobrał 10 dolarów.

Pobajna szynkarstwo zaczyna coraz to szersze kręgi. Prócz 2 wyszynków legalnych istnieją i wyszynki polkowe. Sprzedaż wódki w wyszynku polkowym odbywa się zupełnie jawnie i do tego bez żadnej zapłaty na rzecz skarbu. Władze miejscowe, a zwłaszcza komisarz gminy, zamiast zająć się temieniem tego, przyczynia się jeszcze do większego rozszerzenia, przez swe ciągle przebywanie i picie w wyszynku polkowym. Policja, która pobiera tak wysoką gaź, zupełnie nie zwraca uwagi na bezprawne wyszynki, choć jest coś z 10.

I mimo tego, że tyle krzywd i nieprawości, komisarz gminy pozostaje nadal na tem stanowisku. Obowiązkiem władz starościńskich byłoby natychmiast takiego człowieka usunąć, a w miejscu jego zamianować człowieka sumiennego i rzetelnego Polaka, który dbałby o dobro ludu i Ojczyzny.

Świdok.

OLKUSZ. Dnia 5/XI. b. r. odbędzie się w Sądzie Pokoju w Olkuszu rozprawa karna przeciw staroście Stamirowskiemu, oskarżonemu z § 154 k. k. Mimo to Stamirowski nadal urzęduje jako starosta, bo widocznie ma wielką protekcję. Przyjaciela starosty mówią publicznie, że i po wyroku sądowym starosta Stamirowski nadal urzędować będzie. Protetktorzy jego nie zastanawiają się nad tem, jak wielką krzywdę wyrządzają Państwu. Jaka powagę mieć może starosta, który oskarżony o współudział w oszustwach i za kaucją był wypuszczony z więzienia, a obecnie czeka na wyrok i urzęduje, bo ma protekcję. Posłowie na Sejm wiedzą o tem, ale milczą.

Olkuski.

Z KRZESZOWIC pow. Chrzanów. Wędrownie Monako, czyli w obliczu władz żerujące szakale. Od szeregu miesięcy pojawiają się na tygodniowych targach w Krzeszowicach, a prawdopodobnie i gdzieindziej bandy, zaopatrzone w karty przemysłowe na „amerykańską loterię” i na szeroką skalę publicznie wobec policji państwowej i władz gminnych uprawiają hazard gry o milionowe stawki w trzy karty i trzy kubki. Tej machinacji oszukańczej oprychów padają ofiarą nierozumni i grosza łaknący włościanie i robotnicy tuższej okolicy. Szkody wynoszą setki milionów. Okradzione matki i ojcowie domagają się doraźnej ochrony i upraszają władze o zbadanie sprawy i zaopiekowanie się zbrodniarzami. Jak twierdzi zainteresowana policja państwowa, odstawionych do sądu oprychów uwolniono. Przesłany władze o ratunek.

Stary ludowiec.

Z ŁANCUCKIEGO. Nie wiadomo, na rozporządzenie jakiej władzy został utworzony nowy posterunek policji państwowej w Rozerwance, w środku lasów Potockiego, jużei w celu pilnowania jego lasu. Co to znaczy? Policji państwowej płaci pensję skarb państwa z podatków, a nie graf Potocki, ale oni nie służą ogółowi ludności, tylko jednostce Potockiemu. To też ludność miejscowa ze wsi Wólki Niedźwieckiej, Brzozy Królewskiej, Brzozy Stądniczej i Wydrza jest w wielkiem zmartwieniu z tego powodu, że w rozmaitych sprawach potrzebując potwierdzenia policji, zmuszona szukać tej policji po lasach. Przecież posterunki policji powinny być tak pomieszczone, aby były w centrum i jak najbliżej wsi i miast, a nie w lesie. Nawet i las Potockiego w Rozerwance na posterunek policji się nie nadaje, bo tam nie ma co do pilnowania, chyba tylko jednego człowieka, leśniczego, z którym razem posterunek zamieszkuje. Możeby wyższe władze policyjne raczyły zbadać, na czyje rozporządzenie został ten posterunek utworzony w Rozerwance, aby użyć kłopotu ludności 4-ch gmin. Jedni twierdzą, że jest za dużo posterunków i nie mają placu na ten, dlatego go do lasu zakwaterowano, a drudzy twierdzą, że na to aby się znaleźć wysłużyć Potockiemu. Otóż jeżeli jest ten posterunek zbędny i nie ma miejsca na niego, to należałoby go rozwiązać, aby ludność i skarb państwa nie byli narażeni na niepotrzebne straty przez utrzymywanie niepotrzebnych posterunków.

Jan Sikora z Żofyni.

Wiadomości polityczne

Na wydarzeniach w Niemczech skupia się w dalszym ciągu uwaga całego świata. Od dawna przygotowywany i zapowiadany zamach stanu reakcji kajzerowskiej urzeczywistnił się istotnie 7 bm. Oslawiony w wojnie światowej szef generalnego sztabu niemieckiego Ludendorff do spółki z organizatorem Hitlerem zgromadzili 600 uzbrojonych ochotników, przyaresztowali cały rząd bawarski i ogłosili swoją dyktaturę, zapowiadając powołanie na króla byłego nast. tronu Ruprechta. Ten jednakże w ostatniej chwili umył ręce od wszystkiego. Armja dotrzymała wierności rządowi centralnemu w Berlinie. W walce ulicznej, jaka się rozegrała w Monachium, Ludendorff został ranny i uwięziony, zarówno jak Hitler, a ich wojsko ochotnicze zostało rozbrojone. Ludendorff oczekiwał się tego losu sprawiedliwości za nieprzeliczone trupy, jakie padły podczas wojny światowej na jego rozkaz, że teraz on sam stanie jako oskarżony o zamach stanu przeciw całości Niemiec, i to przed sądem doraznym. Jest Bóg sędzią sprawiedliwy.

Ale to unicestwienie zamachu kajzerowców bawarskich nie uzdrowiło jeszcze chaosu. Przeciwnie nie, zamieszanie trwa dalej i powiększa ruinę gospodarczą Niemiec. Za jednego dolara płacą w Berlinie już tysiąc miliardów marek niem. Funt chleba kosztuje już coś za 30 miliardów.

Przybył Niemcom nowy wielki kłopot z byłym nast. tronu Fryderykiem Wilhelmem, który przybył z Holandji z adjutantem i zamieszkał w Oleśnicy koło Wrocławia. Teraz Rada ambasadorów ententy zażądała od rządu niemieckiego stanowczo, aby intruza natychmiast wydalili poza granice Niemiec. Pytanie, co rząd niemiecki pocznie, bo powrót Hohenzollerna odbył się za wiedzą i zgodą rządu, który wydał mu odpowiedni paszport. Nie ulega wątpliwości, że Hohenzollern mieszkając koło Wrocławia będzie miał ułatwioną agitację za odzyskaniem tronu.

W zagłębiu Ruhry wzmocniła Francja swoją załogę wojskową do liczby 55 tysięcy, eksploatuje węgiel i czeka w pogotowiu na dalszy rozwój wydarzeń.

POLSKA.

Rokowania z wysłańcem rządu rosyjskiego Koppem toczyły się w Warszawie w minist. spraw. zagr. przez cały dzień, ale nie zostały ukonieczone, bo Kopp wrócił do Moskwy na naradę ze swoim rządem. Pisma zbliżone do ministerstwa zapowiadają pomyślny dla Polski wynik tych układów.

W związku z wydarzeniami krakowskimi zostali już zwolnieni czyli usunięci z urzędów wojewoda Gałęcki, jen. Czikiel, prokuratorzy Czeszczyan i Brason, prezes dyrekcji pocztowej Jarczyński i dyrektor policji Broszkiewicz, a komendant załogi wojsk. krakowskiej jen. Beker dostał urlop i ma pójść na inne stanowisko. O zmianach w kolekcionej dyrekcji krakowskiej dotychczas cicho. Gazety zbliżone do rządu piszą, że wszyscy kie-

rownicy władz w Krakowie okazali się nieudolnymi w krytycznych dniach. Na Słdeztwo sądowe zjechał sędzia Hut ze Lwowa.

ZAGRANICA.

Rosja. Naczelny wódz armii bolszewickiej Trocki wygłosił znowu bardzo wojowniczą mowę, z zapowiedzią, że nie spocznie, aż cały świat zbolszewiznie.

Włochy tworzą nową koalicję złożoną z Albanii, Bułgarii, Rumunii i Turcji, dla trzymania w szachu Jugosławii jako konkurentki na Bałkanie.

Anglia. Lloyd George urzęduje w Stanach Zjednoczonych A. P. odczyty o potrzebie ścisłego sojuszu angielsko-amerykańskiego. Wnioskując z gazet polsko-amerykańskich, społeczeństwo amerykańskie darzy Lloyd Georę wielkiem uznaniem.

OKRUSZYNY.

Z POWODU STRAJKU DRUKARSKIEGO w Krakowie 5, 6 i 7 bm., nie wydaliśmy gazetki na niedzielę 11 bm. Zato ten numer na niedzielę 18 bm. dajemy zwiększony, jako Nr. 45 i 46.

ZAWIADOMIENIE. Wobec potrojenia ceny papieru gazetowego, a podwojenia ceny druku, opłaty pocztowej itd. podnosimy cenę „Przyjaciela Ludu” w pojedynczej sprzedaży na 10 tysięcy mp., a prenumeratę kwartalną na sto tysięcy mp. — Podwyżka ta nie odnosi się do tych prenumeratorów, którzy przed 11 bm. zapłacili już prenumeratę za czwarty kwartał. Prenumerata miesięczna wynosi 40 tysięcy mp. Przy tej podwyżce należy jeszcze „Przyjaciela Ludu” do najtańszych gazet, biorąc na uwagę ilość papieru i druku. „Wyzwolenie” kosztuje 20 tysięcy. Prosimy o usilne poparcie, bo koszt wydawnictwa rosną nadmiernie.

Administracja.

ROBOTA WRÓGÓW POLSKI. Z kilku stron (z Ropy pow. Gorlice, z Dukli pow. Krosno, z Dydni pow. Brzozów itd.) otrzymaliśmy prawie równocześnie wiadomości, że po gminach krąży wieści o rychłym wybuchu rewolucji w Polsce. Z Łapanowa pow. Bochnia i Rzeszowskiego łatwowierni ludzie zapytali nas, czy prawdą jest, że wkrótce ma być rewolucja przeciw żydom i jak w takim wypadku powinni się zachować zwolennicy „Przyjaciela Ludu”.

Wieści te, z różnych okolic równocześnie, wskazują, że jest w toku jakaś zbrodnicza robota, zmierzająca do wywołania jakichś rozruchów po wsiach, zapewne dla zapelnienia kryminałów chłopami i dla pohańbienia Polski w opinii zagranicy. Z „Gazety Ludowej” warszawskiej dowiadujemy się, że i w Kongresówce szerzą się podobne plotki o rychłym wybuchu wojny, o walkach w Warszawie i licho wie jakie brednie.

Łatwo odgadnąć, kto te bajki puszcza, że czynią to letry, którym zależy na szerzeniu ciągłych niepokojów, aby utrapioną ludność do rozpacz doprowadzić, albo popchnąć do złych czynów. Drożyzna przy nadchodzącej zimie stwarza grunt podatny dla wszelkiego rodzaju słurnów.

Obowiązkiem rządu jest zwrócenie baczonej uwagi na tę robotę, a ludność powinna pójść władzom na rękę i dopomóc do ustalenia, skąd te szkodliwe plotki pochodzą.

REKRUTACJA ROBOTNIKÓW ROLNYCH DO FRANCJI z pow. Kraków, Podgórze, Myślenice, Wieliczka, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Mielec, Ropczyce, Piłzno i Tarnów odbędzie się w państwowych urzędzie pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Podzamcze L. 30 w dniach 19, 20 i 21 listopada. Rolnicy muszą przedłożyć dowód osobisty z fotografią wystawiony przez wójta, wyciąg metrykalny, świadectwo moralności, książeczkę wojskową, a urodzeni w latach od 1905 do 1895, mający kategorię „A”, także zezwolenie z powiatowej komendy uzupełnień, niepełnoletni zezwolenie ojca lub opiekuna poświadczone przez urząd gminny. Mogą być przyjęci tylko ludzie zupełnie zdrowi i silni, gdyż poddani będą oględzinom lekarskim.

INKWIZYCJA W POLSCE. Za odprawianie nabożeństw w swym mieszkaniu został ks. Faron skazany na 12 dni aresztu. Taką samą karę nałożył sędzia Płaczek w Wiśnicz na ob. Stochla, w którego domu ks. Faron mieszka, za to, że na te nabożeństwa pozwalał!!

Na oświadczenie ks. Farona, że minister wyznań, p. Głabiński zapewnił delegatów z Wiśnicza, że wyznawcy Kościoła Narodowego mają prawo do nabożeństw, odpowiedział sędzia, że go rozporządzenia żadne nie obchodzą, choćby nawet sam Prezydent Rzeczypospolitej to mówił, bo on ma przed sobą austriacką ustawę z 1867 r.

Przesłuchania sądowe ograniczyły się do następującego zapytania skierowanego do komendanta policji: „A więc p. komendancie, drzwi u ks. Farona były podczas nabożeństw niedzielnych otwarte? A ponadto ks. Faron w miesiącu październiku odmawiał z ludem litanję do Matki B.?” —

— „Tak, p. sędzio”.

— „W imieniu Rzeczypospolitej skazuję księdza za przekroczenie § 2 na 3 miliony marek kary albo na 12 dni aresztu, zaś p. Stochla za to, że wynajął mieszkanie księdzu Faronowi, na karę 3 milionów lub 12 dni aresztu”.

Warszawo! Rządzie Polski! Panie ministrze Wyznań! Cóż wy na to?

Polsko! Czyś Ty przespala 500 lat, że inkwizycję wprowadzasz?

OKRADANIE SKARBU PAŃSTWOWEGO. Lotna komisja kontrolna z Warszawy badała na chybił-trafił 44 firmy handlowe i przemysłowe we Lwowie, 25 kupcom i przemysłowcom wyznaczono dodatkowo 707 milionów mkp. podatku; 17 kupcom wytoczono administracyjnie dochodzenie karne z powodu defraudacji podatkowej, a

siedmiu przekazano sądowi karnemu. W tej ostatniej grupie znalazł się słynny fabrykant wódek i likierów I. A. Baczewski, który chciał okraść skarb na miliard marek. Wszyscy ci złodzieje skarbowi zapłacą 400 miliardów n.kp. grzywny i karani będą aresztem lub więzieniem.

MAJATKI PO NIEMCACH w Poznańskim i na Pomorzu nie mogą być sprzedawane w całości jednej osobie tylko muszą być parcelowane na zasadach reformy rolnej. Tak rozprządziło Ministerstwo reform rolnych.

TEPIENIE BANDYTÓW. W sądzie białostockim rozstrzelano 5 bm. ośmiu bandytów: Ant. Łukaszynskiego, Stanisława Dąbrowskiego, Jankla Londyńskiego, Josela Kapłana, Mojżesza Szylingowa, Hirsza Wajnera i Osezra Ceslera. Tworzili oni szajkę bandycką, która dokonała całego szeregu napadów i morderstw rabunkowych na terenie powiatów białostockiego i białskiego.

W Łodzi rozstrzelano dwóch bandytów, w Poznaniu trzech, w Bydgoszczy dwóch.

NAPADY BANDYCKIE NA PODRÓŻNYCH W POCIAGACH kolejowych mnożą się. W ubiegłym tygodniu na linii Piotrków-Warszawa wpadł bandyta do przedziału, w którym siedział tylko jeden akademik. Bandyta zażądał wydania pieniędzy, strzelił z rewolweru raniąc akademika w szyję, poczem wyrwał rannemu zegarek i umknął z pociągu w biegu.

Na przestrzeni koło Częstochowy obrabował bandyta kobietę w pociągu z pieniędzy i ubrania.

Na kresach wschodnich zatrzymali bandyci pociąg osobowy i obrabowali wszystkich podróżnych.

Z TARNOBREZGA donoszą, że tamtejsi spekulanci walutowi żydzi, skupujący od okolicznych chłopów dolary i franki przesyłane od krewnych, czynią te zakupy jawnie pod okiem policji, a do przewożenia tychże walut w świat używają wynajętych do tego posłańców z pośród mieszczan. Kupno walut zagranicznych jest ustawowo zabronione pod wysokimi karami, ale żydzi umieją dać sobie z tem radę. Skarb państwa niema z zakazu prawie żadnej korzyści, ale lud ponosi wielką stratę, bo w wielu miastach niema żadnej kasy uprawnionej do zakupna walut, więc biedacy otrzymujący od krewnych zapomoge zdani są na wyzysk pokątny.

AWANTURNICZY „HRABIA” Aleksander Wielopolski, dziedziec na Ostrowcu, skazany został 6 bm. przez warszawski sąd okręgowy na tydzień bezwzględny aresztu za pobicie dorożkarza i na 4 miesiące aresztu za ubliżenie funkcjonariuszowi policji.

PRZECIW ŻYDOM były wielkie rozruchy w Berlinie. Splądrowano gruntownie całą dzielnicę żydowską, setki ich sklepów z towarami zostało doszczętnie zrabowanych. Policja zachowała się obojętnie. Niemcy berlińscy obwiniają żydów o podbijanie cen i wykup walut zagranicznych, tak samo jak u nas w Polsce.

W Moskwie tłum rzucił się na przekupniów żydowskich.

SKUTKI DROŻYZNY. W Niedrzwicy Dużej pod Lublinem odbywał się jarmark, na który przybyła

masa włościan z okolicy oraz przekupnie żydowskie. Wobec niebывałych cen, jakich w tym dniu żądali żydzi przeważnie za materje i obuwie, wśród tłumy doszło do silnego rozgoryczenia. Ludność rzuciła się na stragany i sklepy, grabiąc je. Miejscowy posterunek policji, nie mogąc sam opanować sytuacji, zawezwał pomocy z Lublina. Kilka osób zdołano aresztować.

POLSKA ODRODZONA, dwutygodnik poświęcony idei Kościoła Narodowego w Polsce w numerze na 1 bm. zawiera taką treść: 1) Przyjście Zbawiciela (wiersz), 2) Dzieje idei Kościoła Narodowego w dawnej Polsce. 3) Przed wizerunkiem Chrystusa (wiersz w „Przyjacielu” powtórzony), 4) Ewangelja miłości i miłosierdzia, 5) Szaleni (wiersz), 6) Bez maski (opór biskupów przeciw uroczyściom Komisji edukacyjnej, z wymienieniem biskupów zdradców narodu), 7) Co napisał Adam Mickiewicz o kościele urzędowym, 8) Inkwizycja w Polsce (powtarzamy w „Przyjacielu”), 9) Polska musi mieć własny Kościół Narodowy, 10) Przegląd gazet, 11) Kronika, 12) Niedola robotników polskich we Francji.

Treść pisma bardzo pouczająca i kształcąca, dla każdego Polaka. Kosztuje kwartalnie 60.000 mp., numer pojedynczy 10 tys. Adres: Polska Odrodzona, Kraków-Dębni ul. Madalińskiego 7.

LWOWSCY SPEKULANCI walutowi dr. Goldberger, Weingarten, Lieberman, Westler i Gruber pojechali automobilem do Drohobycza i nastraszywszy tamtejszych żydów, że niebawem dolar skoczy na 10 milionów, sprzedali im 1.200 dolarów po 6 milionów. Policją dowiedziawszy się o tym interesie, zamknęła pomysłowych ptaszków do aresztu, a pieniądze skonfiskowała.

Gdyby chłopci kupców dolarowych, krążących po wsiach i miasteczkach, oddawali także w ręce policji, toby się przyczynili także bardzo znacznie do uzdrowienia stosunków pieniężnych.

„AMERYKA”, miesięcznik ilustrowany, poświęcony poznaniu Ameryki i Amerykan. Zeszyt 9, za październik br. rozpoczyna portret nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidge’a. Na treść składają się następujące artykuły: 1) „Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych”; 2) „Duch Organizacji Amerykańskich”, bardzo ciekawy memoriał Stowarzyszenia Techników i Handlowców Polskich w Ameryce; 3) rzecz o „Produkcji obuwia w Stanach Zjednoczonych” powinna zainteresować bardzo nasz przemysł szewski; 4) St. Kossakowski: Organizacja Polaków w Stanach Zjednoczonych; 5) Kronika. Świeżo wporządzony bogaty dział angielski „English Language Section” polecenia godny dla wprawiających się w języku angielskim. Urozmaicony dział „Ofert izapytań z Ameryki”.

Zeszyt zdobi kilka ilustracyj w tekście. Pismo to powinno znaleźć jaknajwiększe rozpowszechnienie wśród wszystkich, kogo tylko interesują Stany Zjednoczone i stosunki polsko-amerykańskie.

Zeszyt październikowy kosztuje Mk. 25.000, prenumerata roczna 350.000. — Adres redakcji i administracji: Warszawa, Nowy Świat 72 (Pałac Staszica).

GOSPODARSTWO.

TARG PIENIĘŻNY W KRAKOWIE. 12 listopada. Dolary 1,830.000, frank szwajcarski (miernik złoty) 320.000, frank francuski 101.000, korona czeńska 52.000. — Cena dolara stoi w mierze — czy na długo?

CENY TARGOWE na produkty rolne powinien sobie obliczyć każdy chłop, mnożąc cenę przedwojenną przez 320.000. Pszenica kosztuje do 6 milionów, żyto do 4 milionów.

OPLATY POCZTOWE od 1 bm.: List do 20 gramów 10 tysięcy, ponad 20 gramów 20 tysięcy. — Kartka poczt. 5 tys. — Druk do 25 gramów 1000 m. — List do Ameryki, Francji itp. 20 tys.

Rząd stoi na stanowisku, że poczta musi się sama opłacać, czyli że ze skarbu państwowego nie powinna pobierać funduszków. Zapatrywanie słuszne, ale pod warunkiem, że rząd dopilnuje, aby administracja pocztowa była oszczędna. Trzeba znieść jak najprędzej ministerstwo poczt, a przydzielić pocztę kierownictwu ministra handlu. I na wielu pocztach jest za dużo urzędników i urzędniczek. Rząd na pocztę w rękę, więc rząd jest obowiązany pilnować, aby poczta nie była droga, bo drożyna opłat pocztowych utrudnia porozumiewanie się ludzi.

SZKODLIWA ZMOWA. Właściciele szkółek drzewek owocowych w Polsce, zrzeszając się w „Polski Związek właścicieli szkółek handlowych” z siedzibą w Warszawie, na ostatnim zjeździe uchwalili następujące ceny wytyczne na ~~drzewki~~ i ~~kwiaty~~ na sezon ~~jesienny~~ 1923 r. Pienne jabłonie grusze i wiśnie po 2 złp. za sztukę, piene czereśnie po 2.50 złp., piene śliwy po 3 złp., brzoskwinie i morele po 3 złp., agrest krzaczasty po 1 złp., porzeczki krzaczaste po 50 groszy, maliny po 20 gr., truskawki i szparagi po 3 złp. za 100 sztuk, róże piene po 2.50 złp. za sztukę, róże krzaczaste po 2 złp., orzechy włoskie po 2.50 złp., orzechy laskowe po 1.50 złp., dziczki po 30 złp. za 100 sztuk.

Państwowe zakłady ogrodnicze powinny przez konkurencję zniweczyć ową szkodliwą zmwę prywatnych producentów.

KREDYT W PAŃSTWOWYM BANKU ROLNICZYM. Dla uzyskania kredytu w Państwowym Banku Rolniczym na cele podniesienia drobnych gospodarstw, ubiegający się o pożyczkę winni dołączyć do podania do Banku: 1) Wyciąg hipoteczny, 2) Informacja (na oddzielnej kartce): a) jaki jest obszar gospodarstwa (według arkusza gruntowego), b) jaki posiadają inwentarz żywy (konie..., bydła rogatego..., świnie..., owce..., drobnego inwentarza...), c) z ilu członków składa się rodzina, d) czy gospodarstwo ucierpiało wskutek działań wojennych i w jakim stopniu, e) w jakim stanie znajdują się poszczególne budynki. 3) Poświadczenie Zarządu Kółka rolniczego względnie Zwierzchności gminnej (na oddzielnej kartce).

Dokumenty pod 2) i 3) nie potrzebują być ostemplowane.

Wymienione pod 1, 2 i 3) dokumenty należy złożyć w Okręg. Tow. Rolniczem, które je prześle

do Zarządu głównego MTR. w Krakowie wraz ze swą opinią o petencji jako o rolniku i obywatelu.

W podaniu należy wymienić wysokość żadanego kredytu, cel na jaki ma być użyta pożyczka, termin spłacenia pożyczki licząc od daty uzyskania jej (do 6, wyjątkowo 12 miesięcy), oraz nadmienić, że uzyskana pożyczka w całości użyta zostanie na wymieniony cel, wreszcie, że petent nie posiada własnych środków do podniesienia gospodarstwa.

Jednocześnie ze złożeniem wymienionych dokumentów w O. T. R. w Krakowie, plac Szczepański 8. opłatę na portorja za druki w wysokości 40.000 Mk. o ile jest członkiem Kółka, zaś 50.000 Mk. o ile nim nie jest. Na odcinku przekazu czy czeku za pomocą którego petent przesyła pieniądze, należy wypisać jakie jest ich przeznaczenie.

Po otrzymaniu z O. T. R. odnośnych dokumentów a od petenta pieniędzy, Zarząd główny MTR. prześle podania wraz ze swą opinią do Banku, który zawiadomi wprost petenta, czy i w jaki sposób podanie zostało uwzględnione.

Powyzszą instrukcję podajemy do wiadomości rolników ubiegających się o kredyt i O. T. R. z prośbą, by te ostatnie możliwie jak najszybciej przysyłały wnoszone na ich ręce podania do Zarządu głównego.

KURSY KOSZYKARSKIE. Zarząd Główny Małopolskiego Towarzystwa rolniczego wspólnie z Ekspozyturą Patronatu dla rękodzielników i drobnego przemysłu w Krakowie będzie przeprowadzał w nadchodzącym sezonie zimowym kursy koszykarskie. Warunki urządzenia takiego kursu są następujące:

1. Wyszukanie odpowiedniego lokalu na prowadzenie kursu.

2. Bezpłatne dostarczenie dla instruktora mieszkania, oświetlenia, opału i wiktów.

Dostarczenie wikliny i przyborów potrzebnych do prowadzenia kursu. W braku wikliny na miejscu będzie ona dostarczona przez Patronat po cenie 50% taniej od cen targowych.

4. Uczniowie składają pewne opłaty pieniężne na koszt kursu w wysokości odpowiadającej drożyznie danej chwili. Ilość uczniów na kursie może wynosić 15 do 20. Podanie o urządzenie kursu należy wnieść do Zarządu Głównego M. T. R., Kraków, Plac Szczepański 8, lub do Ekspozytury Patronatu dla rękodzielników i drobnego przemysłu w Krakowie, ul. Smoleńsk 12.

Ze względu na to, że gałąź wymienionego przemysłu domowego daje gospodarstwom zwłaszcza małorolnym znaczne dochody, należy spodziewać się, że kursy te będą cieszyć się liczną frekwencją.

Nadmienia się, że koszty urządzenia takich kursów mogą być pokryte częściowo z funduszków uzyskanych ze sprzedaży przedmiotów wyrobionych przez uczniów na kursie.

ABY ZIEMNIAKI NIE KIELKOWAŁY w piwnicy i długo dobrze się przechowały, należy w miejscu, gdzie mają być zsypane, rozelać pod nie równo warstwę grubo utłuczonego węgla drzewnego. Z nadejściem wiosny nie pokaże się ani ślad kielków, a będą miały smak, jakby świeżo z gruntu wykopane.

Z WARSZAWY.

W czasach przed wojną Warszawa posiadała milionerów, których można było policzyć przy pomocy palców z jednej ręki. Dzisiaj przeżywamy epokę „niestychanej drożyzny, rozprzężenia się zamocności, życia bez jutra” i jeszcze tam czegoś, powtarzanego z dnia na dzień aż do znudzenia.

To wcale nie przeszkadza, że w bankach, ludzie pozornie nie mający związku z handlem i przemysłem, tłumnie płacą lub odbierają miliardy w gotówce, akcjach, papierach wartościowych i t. d.

To również nie przeszkadza, że niedawno, parę tygodni temu właściciel dorożek córkę wydawał za dorożkarza. Przed kościołem Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu, wśród roju karet zajeżdżała specjalna z państwem małymi. Wnętrze karzety było lustrzane, konie okryte białą siatką, tren sukni komandorowej nieśli panowie przybrani w jedwabie i atlasy. Sama uroczystość kościelna kosztowała 15 milionów, o czem komuniąją woczni świadkowie.

Ludzie pieniężni nie zginęli, tylko trzeba mieć na nich natrafnić. Pewien wybitny dygnitarz zagraniczny niedawno odwiedził Warszawę. Znalazł się w towarzystwie, którego damy blaskiem ozdób brylantowych ośmiły wzrok gościa. Ów mied się wyrazić: — Państwo, które posiada taką masę kosztownych kamieni nie może być uważane inaczej, tylko jako bardzo bogate. Takie państwo musi corychlej odzyskać powagę finansową w świecie.

To nie przeszkadza, że d. 15 bm. stolica obchodziła dzień św. Jakubigi. W sali „Szwajcarskiej” na placu Brackim, według zapewnienia służby w dniu tym rozszlano na miasto 50 tortów, każdy w oenie miliona marek. A gdzie są inne ciemnie, których w dniu tym nie odwiedzałem? *Miałoby przypuszczać, iż Warszawa obróciła w jednym dniu tortami milienowymi na sumę jakiegos miljarða.*

Pieniądze zatem są, a że nie wysoko stoją, ludzom przywidziała się drożyzna.

Z „Kurjera Pol.”.

Im—Im.

WYBUCH BOMBY W WARSZAWIE. We wtorek 6 bm. o godz. 8 rano, w domu w Alejach Jerozolimskich, mieszczącym okręgowy komitet robotniczy PPS, nastąpił wybuch bomby. 14-letni Jan Tymiański, syn woźnego w lokalu PPS., wracając z ulicy, zauważył we frontowej klatce schodowej na parterze tłum się radełko. Chłopiec zawiadomił niezwłocznie ojca. Wyszedszy z mieszkania, woźny Marjan Tymiański zauważył przez poręcz schodów, że stróż tego domu 50-letni Jan Trzpieł, jest nachylony nad ścaym się przedmiotem. Zanim Tymiański zdążył przejść kilka stopni schodów, nastąpił ogłuszający wybuch, który oderwał Trzpiełowi prawą nogę, lewą poszarpał, nadto spałilo się na nim ubranie. Trzpieł poniósł śmierć na miejscu. Tymiański ocalał, ale został ogłuszony i ranny. Wybuch zniszczył schody kamienne, oraz wyrwał otwór w suficie nad salą zebrań PPS. na I piętrze. Nadto strzaskane są drzwi, rany i futryny okienne, oraz wybite wszystkie szyby.

Zmarły tragiczną śmiercią stróż pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci.

Wybuch bomby był tak silny, iż detonację slychać było w oddalonych dzielnicach miasta.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Czopko Paweł Wolanka 50.000, Haczyński Wł. Touste 10.900. — Kukła St. 14.000. — Piszczek Andrzej Swosowice, 100.000. — Saczeban Czech, Chicago: III. 1 dol. — Patlak Jan, New York 2 dol.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Szypulski, Gortice: Adres J. Urbana nie jest nam znany. Dajemy ogłoszenie bezpłatne, może się zgłosi. Więcej nie uczynić nie możemy. — J. Porzuczek: List z odpowiedzią wysłany 2 bm. — Bł. Litwiński: Plan wasz przesiedlenia się do Małopolski wschodniej uważam za dobry i pochwalam Trzeba jednak postępować rozważnie. Najlepiej ogłosić w gazetach chłopskich, że poszukujecie gospodarstwa 10 do 15 morgowego. Nadejdą oferty, to rozważycie i pojedziecie oglądać. Ziemia tam bardzo urodzajna. — J. Ziemia: List z załącznikiem otrzymałem, posłane posłowi Widocie. — J. Wolszak, Dominikowice: Życzenie wyrażone listownie spełniłem, w województwie przyrzeczono zaraz zatwierdzić. — M. Sokalski: Nie macie racji. Z tego, że jest dużo pijaków w Polsce, nie można wysnuwać twierdzenia, że wszyscy są pijakami, bo tak nie jest. St. Campar: Jeżeli owce źle wyglądają, to dowód, że pastersz zły. Skoro ludzie się źle prowadzą, to dowód, że duszpasterz nie umie ich prowadzić, więc jest zły. „Dzielo obwał mistrza”. Dziełem księży rzymskich jest znieczacanie owieczek. Rabini żydowscy leplej prowadzą swoje owieczki, bo żydzi po wojnie pracują i żyją tak samo jak przed wojną. — St. Bachniak: Żadne podatki nie pomoga, gdy nie będzie oszczędności w gospodarce państwowej. To też „Podhalańska” niema racji, pisząc, że głównie od placenia podatków zależy naprawa Widać, że p. Laberowicz należy też do klasy urzędniczej. — A. Patlak: „Nowe Drogi” oświecila sprawę według zasad Kościoła Metodystów. Zasady szlachetne, pismo dozwolane nadopowane, kształtujące. Warto czytać. Adres redakcji i administracji: Nowe Drogi, Łódź, ul. Siemkiewicza 53. — M. Rachwał: Oczem, otrzymaliśmy także ową broszurkę komunistyczna, ale artykułiku nie pomieścimy, bo sakoda miejsca w gazecie. Jeżeliby reforma Yolna nie doszła do skutku, to można przewidzieć, że rozpacz weźmie przewagę. — St. Król: W jeżeli warszawskim 25 bm. nie bierzemy udziału. — Wł. Szymczyk: Tylko w Państwowym Banku Rolnym możliwa pożyczka.

Odpowiedzi Administracji.

Michał Kuch, Wiczarzowce: Otrzymałiśmy, dziękujemy. — Józef Błaszczuk, Haugniemont: wystarczy na cały rok, prosimy dalej zachęcać do prenumeraty. — Ant. Rama: prosimy podać zawsze, od kogo są pieniądze posłane. Domyśleliśmy się, że od Pana z Nuisement, szkoda tracić tyle franków na listy. Wysłaliśmy regularnie. — Sekula Władysław, Fancouzy: otrzymałiśmy, dziękujemy i wysyłamy nadal regularnie. — Ant. Kozłmała, Aisne: 10 fr. otrzymałiśmy. — Wszystkich naszych Przyjaciół, przysyłających z prośbą o załatwienie kupna książek zawiadamiamy, że obecnie ceny książek są coraz imie i tak drogie, że każde nadesłanie pieniędzy na sprawunki są małe i sprawiają to, że musimy do nich dopłacać. Teraz tego nie zatwierdzimy, opłata i ceny są zmienne. — Jan Rogowski, Bilgoraj: zatwierdziliśmy. — August Swleca, Rożnów: posłałiśmy. — Ant. Janhowicz, Podkamień: zatwierdziliśmy. — Podzi-

wiatr M.: prosimy się pytać poczty. — Józef Sroka, Bydgoszcz: wysłaliśmy 15 czeków, za rozszyczenie Przyjaciela dzięki, poznać gorliwych ludowców, cześć. A. Kallsz, Łużna: wysłaliśmy. — Paweł Nicpoń: pieniądze nadeszły. — Czytelnia Ludowa w Suchodole: posłaliśmy gazetkę i czek. — J. Z.: wysłaliśmy nadal. — Tomasz Stokłasa, Wirek: szczęśliwie pieniądze doszły. J. Frodyma, Mikulińce: załatwione. — E. Lępowna, Jo-

dłowa: prosimy wpłacić. — K. Rogalski, p. Szezurowa: adres p. Rogalskiego J. Bridgeport Pa. — Lock Box 135, Montgomery Co. — Zuckerberg M., Drohobycz: prenumerata się zmienia w cenie, bo rośnie drożyzna. — Za nowego czytelnika dziękujemy. — J. Biedroń, Li-manowa: wysłaliśmy. — Aniela Kusiowa, Krosno: to zależy od Starostwa nie od nas. — J. Firlej, Boreczek: zastosowaliśmy się do życzenia. Cześć.

NAJKRÓTSZA DROGA!

DO

NAJSZYBSZA PODROŻ!

BRAZYLJI i ARGENTYNY

AMERYKA

Pospieszne i pasażerskie
okręty co 2 tygodnie

Całe koszty podróży
3-cią klasą dolarów

63

Warszawa

ul. Królewska L. 39.



POŁUDNIOWA

Osobne specjalne
pociągi wprost do
portu

Karty okrętowe sprzedaje
i udziela bezpłatnie
wszelkich wiadomości

Kraków

Radziwiłłowska L. 23.

COSULICH LINE

DO KANADY i AMERYKI

Najlepsza bezpośrednia komunikacja
przez

TOWARZYSTWO OKRĘTOWE

„RED STAR LINE”

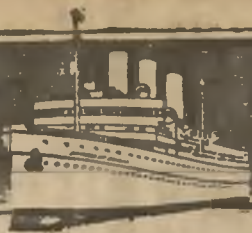
KRAKÓW, UL. FLORJAŃSKA 43



INFORMACJI USTNYCH I PIŚMIENNYCH
UDZIELA SIĘ CHĘTNIE BEZPŁATNIE

KRAKÓW
ulica
Radziwiłłowska 23
0311
dworca kolejowego

CANADIAN



PACIFIC

WARSZAWA
ulica
Marżałkowska 117
obok
dworca kolejowego

RAILWAY

NAJWIĘKSZE OKRĘTY POMIĘDZY EUROPA I KANADĄ NAJKRÓTSZA DROGA Z WARSZAWY do KANADY i do AMERYKI

Ważne dla wietdżających do Ameryki!

WAŻNE! Paszporty reemigrantów, którzy wracają do Stanów Zjednoczonych są nadal wizo wane przez konsulát amerykański.

Dla emigrantów rolników, wyjeżdżających do KANADY, została obniżona cena za przejazd kolejami na Okręty odchi dżą co kilka dni.

Obszerne i wygodne pomieszczenia dla klasy trzeciej, obfita i urozmaicona kuchnia.

Szczególną opieką są otaczane podróżujące samotnie kobiety i dzieci. — Biuro Centralne: Warszawa, ul. Marżałkowska 117, telefon 231—46. Adres te egr. Gacancac Warszawa. Filje: Lwów, ul. Grodecka 93; Białystok, Sienkiewicza 5; Wilno, ul. Wielka 41; Kraków, ul. Radziwiłłowska 29; Brzość n/B, ul. Steckiewiczza 29.

UWAGA! Jest požądaniem, ażeby pasażerowie, którzy jadą do Kanady zachowali korespondencje i koperty które otrzymali stamtąd.

43 3—4

Skandynawsko - Amerykańska Linja

SCANDINAVIAN AMERICAN LINE

Centrala na Polskę, WARSZAWA, ulica Senatorska Nr 32.

ODDZIAŁY:

KRAKÓW, Radziwiłłowska L. 35.

LWÓW, Gródecka L. 54.

Najbardziej przez Polaków amerykańskich lubiana linja.

KOMUNIKAT.

W ustawicznej dbałości o interes naszej Szanownej Klienteli i aby ustrzedz P. T. emigrantów od niepotrzebnego przyjazdu do Warszawy, zawiadamiamy co następuje:

1) Konsul amerykański z dniem 24 września b. r. przerwał na jakiś czas wydawanie wiz z powodu wyczerpania tak zwanej kwoty, czyli ilości emigrantów Polaków, którzy w roku 1923 mogli wyjechać do Stanów Zjednoczonych. O rozpoczęciu na nowo wydawania wiz zawiadomimy naszych pasażerów listownie i przez gazety.

2) Obecnie wizy otrzymywać mogą tylko ci reemigranci, którzy przyjechali do Polski z Ameryki najpóźniej w kwietniu 1923 roku i zamierzaliby teraz do Ameryki wracać. Tacy pasażerowie **winni natychm ast** zgłosić się do nas ze wszystkimi dokumentami celem otrzymania bliźszych informacji.

3) Reemigranci, którzy przyjechali do Polski przed kwietniem 1923, wszystko jedno, przed wojną, czy po wojnie, o ile już nie mają wiz amerykańskich, wyjeżdżać obecnie nie mogą, jednak — jeżeli chcą do Ameryki wracać — winni nadeść nam już obecnie wszystkie dokumenty stwierdzające pobyt ich w Ameryce, gdyż zapewne przy rozpoczęciu wydawania nowych wiz, oni będą mieli pierwszeństwo.

4) Wizy mogą także otrzymywać obecnie dzieci obywateli amerykańskich, niestarsze jednak niż 18 lat.

5) Emigranci, którym Konsul zwrócił niezadowolone podania o wize, winni nas o tem natychmiast zawiadomić.

6) Emigranci, którzy posiadają numerki, czyli karty wstępu do Konsulatu amerykańskiego, nie mają po co przyjeżdżać obecnie do Warszawy, jednak powinni nas powiadomić na jaki dzień numerki posiadali.

SKANDYNAWSKO-AMERYKANSKA LINJA

Kraków, Radziwiłłowska 35

Uprasza się o zwracanie uwagi na dokładny nasz adres.

30 2—4